Bezpłatny dodatek do nr 251. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 37 Kraków, niedziela, dnia 12 września 1937 r. Rok II

KAZIMIERZ PIWARSKI

POLACY NA KONFERENCJI HISTORYKÓW BAŁTYCKICH W RYDZE

W dniach 15—20 sierpnia odbywała się w Rydze pierwsza konferencja historyków bałtyckich. Jak każdy międzynarodowy kongres naukowy, miała i ta konferencja przede wszystkim dwa cele na oku: wymianę wyników badań naukowych uczestniczących w niej poszczególnych narodów, oraz bliższe zapoznanie się ze sobą świata naukowego tychże narodów. Konferencja historyków bałtyckich nie dorównała rozmiarami wielkim międzynarodowym kongresom nauk historycznych, jak n. p. temu, który odbył się w r. 1933 w Warszawie, lub jakiego będziemy świadkami w roku następnym (1938) w Zurychu. — Organizatorzy konferencji, uczeni łotewscy, postawili sobie cel skromniejszy: zgromadzenia w swej stolicy, w Rydze, przedstawicieli nauki tych krajów, które ze względu na swe położenie geograficzne zaliczają się do krajów bałtyckich, tych narodów, które w swej przeszłości losy swe nad brzegami wód Bałtyku kształtowały. Udział tedy w konferencji ryskiej wzięli: Szwedzi, Duńczycy i Norwegowie, dalej Niemcy, Polacy i Litwini, a więc narody, które w mniejszym lub większym zakresie w walce o władztwo nad Bałtykiem uczestniczyły, a teraz współzawodniczą w szlachetnej rywalizacji naukowej, chcąc jak najlepszym wkładem swej pracy naukowej przyczynić się do oświetlenia roli dziejowej Bałtyku i problemów z nim związanych. Brali udział też przedstawiciele narodów, które dopiero niedawno swą państwowość uzyskały, jak Finowie, Łotysze i Estończycy. Że problemetem bałtyckim w dziejach Europy i inne narody (choć odległe od wód Bałtyku) się interesują, tego najlepszym dowodem udział w konferencji bałtyckiej (choć skromniejszy liczebnie) przedstawicieli nauki francuskiej i węgierskiej. Najliczniejszą z delegacyj — poza Łotyszami oczywiście, którzy najwięcej członków dostarczyli konferencji — była delegacja szwedzka; na drugim miejscu delegacja polska, następnie niemiecka, estońska, litewska, duńska, finlandzka; najsłabsza była delegacja francuska, norweska, węgierska i gdańska. Tyle, gdy chodzi o ilość uczestników kongresu, w skład których wchodzili nie tylko uczeni wymienionych krajów, ale również i interesujący się nauką historyczną publicyści, przedstawiciele świata dyplomatycznego itd.

DELEGACJE NARODOWE PRZY PRACY.

Inny nieco uzyskamy obraz, jeśli rozpatrzymy udział poszczególnych narodów pod kątem widzenia ilości wygłoszonych referatów. Okaże się wtedy, że — obok historyków łotewskich, którzy wszystkie swoje siły mogli zmobilizować na miejscu i przedstawili 11 referatów — najwięcej do powiedzenia mieli Polacy: historycy polscy wygłosili 11 referatów, podczas gdy Niemcy 9, Szwedzi 8, inne narody mniejszą liczbę. Ponadto z pierwotnego programu zjazdu odpadło, wskutek niemożności przybycia prelegentów, kilka cennych referatów, które niewątpliwie wydatnie wzbogaciłyby polski dorobek kongresu bałtyckiego.

Referaty polskie przedstawiały się następująco: prof. *Jan Dąbrowski* (Kraków) mówił o bałtyckiej polityce handlowej Polski i Litwy od XIV do XVI wieku; prof. *Oskar Halecki* (Warszawa): Jagiellonowie i Inflanty; prof. *Marceli Handelsman* (Warszawa): Bałtyk w polityce polskiej; dr. *Stanisław Herbst* (Warszawa): Wojna o Inflanty 1600—1602; doc. *Leon Koczy* (Poznań): Gdańsk i Ryga, paralela historyczna; rektor *Stanisław Kutrzeba* (Kraków): Gdańsk a Polska w ciągu wieków; dr. *Kazimierz Lepszy* (Kraków): Znaczenie polskiej marynarki wojennej w XVI wieku; dr. *Marian Małowist* (Warszawa): Ryga i Gdańsk od ołowy XV do końca XVI wieku; doc. *Kazimierz Piwarski* (Kraków): Opinia polska wobec kwestii bałtyckiej w XVII wieku; dyr. *M. Gisbert-Studnicki* (Wilno): Archiwum kościoła kalwińskiego w Wilnie; doc. *Kazimierz Tyszkowski* (Lwów): Reakcja religijna w Inflantach. Referaty polskie zyskały sobie ogólne uznanie na zjeździe, dzięki poważnemu i gruntownemu ich przygotowaniu, a zarazem przeważnie doskonałemu ich wygłoszeniu. Referaty były przedstawione w języku francuskim i niemieckim, gdyż w tych językach były wygłoszone wszystkie prelekcje zjazdowe. (poza tymi dopuszczone były jeszcze języki: włoski, angielski i hiszpański). Referat rektora *Kutrzeby*, który był zarazem przewodniczącym delegacji polskiej, reprezentantem rządu polskiego i członkiem prezydium kongresu, wygłoszony był na uroczystym pierwszym posiedzeniu plenarnym.

Referaty przedstawione były bądź na plenarnych posiedzeniach, bądź na sekcjach, jak najważniejsza sekcja historyczna *(section d'histoire)*, następnie sekcja prehistorii, historii kultury, historii wojskowości, sekcja archiwalna i t. d. Na sekcjach tych poruszane były wszechstronnie zagadnienia historyczne Bałtyku i jego pobrzeży. Niestety z braku czasu (program zjazdu był bowiem bogaty, nawet zanadto bogaty!) odpadły dyskusje po referatach, co utrudniało w pewnej mierze wymianę myśli, zwłaszcza, że, jak często bywa i w nauce historycznej, niektóre zdania, wygłoszone *ex cathedra*, były sporne, względnie nie dość udokumentowane, i dojście do prawdy, łatwiejsze byłoby w ogniu swobodnej dyskusji. Odnosi się to zwłaszcza do wystąpień kilku historyków niemieckich, którzy uderzali czasem zbyt jaskrawo w nutę propagandową, nie znajdując zresztą w poważnie nastrojonym audytorium spodziewanego oddźwięku. Wśród referatów niemieckich były zresztą też i bardzo gruntowne, doskonale opracowane i zupełnie obiektywne, że wymienimy n. p. prelekcję prof. *Vogla* z Berlina.

HISTORYCZNE WSPOMNIENIA.

Konferencja była doskonale zorganizowana przez Łotyszów. Odbyła się pod patronatem prezydenta Łotwy dra *Ulmanisa*, który na otwarcie kongresu wygłosił głęboko ujęte przemówienie. Żywo interesowali się konferencją i roztaczali nad nią opiekę ministrowie: *Tentelis i Munters*. Sprężyście dzierżył w swych dłoniach wszystkie nici organizacyjne prof. *Balodis* z Rygi. Łotysze chcieli pokazać gościom zagranicznym wszystko, co mieli do pokazania. A więc samą swą stolicę Rygę, zwłaszcza, na specjalnie urządzonej wystawie zabytków, tę starą Rygę, tak ciekawą dla badacza, szczególnie polskiego, pamiętającego, że to dawne polskie miasto, które z górą pół wieku było pod rządami polskimi. Pokazali znaczną część swego kraju, a więc zdobywany niegdyś (1601) przez Jana Zamoyskiego Wolmar (dziś Valmiera), pamiętną z bojów o Inflanty w XVI i XVII wieku Kieś (Wenden, dziś Cesis), z dobrze wśród ruin zachowanymi fragmentami dawnego obronnego zamku. Pokazali dawny zamek książąt kurlandzkich w Mitawie (dziś Jelgawa); pokazali wykopaliska w Talsi, które świadczą, że w czasach przedhistorycznych ludy bałtyckie miały już swą wcale wysoką kulturę. Pokazali wspaniały dom wypoczynkowy pisarzy łotewskich w Siguldzie. Przedstawili gościom swój teatr, szczególnie doskonały balet, pielęgnujący umiejętnie motywy ludowe. Pokazali przede wszystkim swą gościnność, która pozostawiła u wszystkich członków konferencji niezatarte wrażenia. Dowiedli, że i małe narody mają swoją bogatą przeszłość, a dzisiaj swą kulturę i naukę oraz nieugiętą wolę utrzymania własnego bytu narodowego i państwowego, utrzymania swej samoistności i obrony przed utonięciem w nurtach przewagi innych narodów i innych kultur. Sprawili wiele, gdyż napewno wszyscy uczestnicy wywieźli jak najlepsze wspomnienia z pobytu w Rydze, oraz wielkie uznanie dla tego niewielkiego ludu nad Bałtykiem, który dziś, dzięki swej ruchliwości, odgrywa wobec sąsiadów, Litwy i Estonii, rolę przodującą.

Uczestnicy konferencji wynieśli z Rygi przekonanie, że studia nad dziejami Bałtyku i jego wybrzeży wymagają stałej współpracy naukowej narodów nadbałtyckich. — Kontrolą tejże współpracy i jej wyników będą stałe zjazdy historyków bałtyckich. Konferencja ryska była takim zjazdem pierwszym. Następny odbędzie się za lat 4. Gospodarzem będzie tym razem Szwecja, miejscem kongresu Sztokholm. Nie wątpimy, że na tej konferencji historycy polscy odegrają równie, bodaj jeszcze w wyższym stopniu, rolę przodującą, i dowiodą, że nauka polska nie da się innym wyprzedzić w badaniu zagadnień przeszłości Bałtyku, tego morza, którego wody jak ongiś, tak i dziś, oblewają też i brzegi polskie.

WYPAD DO ESTONII.

Część delegacji polskiej udała się po zakończeniu konferencji ryskiej, na zaproszenie uniwersytetu w Tartu, do Estonii. Tartu, dawniej Dorpat, miłe, spokojne miasto uniwersyteckie, związane jest z dziejami Polski nie tylko swą dawną przynależnością do Rzeczypospolitej ale też i jako to miasto, które w dobie naszej niewoli gościło w swych murach wielu studentów Polaków, którym nie danym było wtedy kształcić się na polskim uniwersytecie. W Dorpacie rozwija się w tej dobie również w znacznym stopniu polska myśl niepodległościowa, a polska walka o wyzwolenie była też pobudką dla małego narodu estońskiego do podjęcia akcji niepodległościowej. Dziś oba narody, polski i estoński, żyją z sobą w najlepszej przyjaźni — którą, mamy nadzieję, umocniła wycieczka historyków polskich do Tartu. Odbyta przy tej okazji konferencja historyków polskich i estońskich, zorganizowana przez gościnnych gospodarzy, prof. Kruusa i prof. Tarvela, ustaliła plan współpracy naukowej obu narodów na niwie historycznej.

Przeszkodą w bliższym poznaniu się naukowym były dotąd trudności językowe. Usunąć je stara się obecnie niezmordowane lektor języka polskiego w Tartu, dr Kapliński, który kształci w języku polskim cały zastęp młodzieży estońskiej; zastęp ten niewątpliwie w przyszłości w dużej mierze przyczyni się do zapoznania swych rodaków ze zdobyczami nauki polskiej.

Tartu leży w południowej Estonii, w tej części kraju, która niegdyś wraz z częścią Inflant (t. j. dzisiejszą Łotwą) należała do państwa polskiego w latach 1561 do 1625. Pocieszającym jest zjawiskiem, że te, związane niegdyś węzłem politycznej przynależności z Polską kraje, dziś starają się o nawiązanie bliskich, serdecznych stosunków z nauką polską i dążą do zapoznania się z kulturą polską.

LIDIA SIKORSKA

OKNO DO PÓŁNOCY

Wpadł mi przez okno zachwyt króciutki:
Oślnił, oślepił, zadziwił.
Kto mi tu nagle blaskiem w oczy?
Skąd te słoneczne porywy?

Wpadł tu przypadkiem oknem północnym,
Rozdarł mój mroczny spokój;
Złotem zaprószył świat urzeczony —
(Jeszcze kruszyny mam w oku).

Jeszcze się w jasność patrzyć nie mogą
Oślepłe, zbolałe oczy.
— — — — — — — — — — —
To ktoś mi pewnie światłem dla żartu —
To okno jest do północy.

DR JULIUSZ STANISŁAW HARBUT

W KARAIMSKIEJ „JEROZOLIMIE“

Jednym z najbardziej uroczych zakątków nie tylko Wileńszczyzny, ale i całej Polski, są niewątpliwie obok Nowogródka i jego okolicy — Troki. Na urok tego zakątka składa się tak malowniczość położenia, jak i stara, a barwna, historia owego niezwykłego grodu i widoczny tu na każdym kroku archaizm.

Mimo wszystko jednak Troki uległy europeizacji choćby dzięki linii kolejowej, która tędy podążyła z Wilna do Warszawy. Już na wstępie oczekuje przybysza na miejscowym przystanku europejska dorożka na wzór warszawskich i zagranicznych, ale o dziwo, z jakimże zabytkiem archaicznym, bo jednokonna o dwóch dyszlach z tak zwaną „dugą“, to jest z półobręczą nad głową konia, zupełnie jak na obrazach Józefa Chełmońskiego. I wita przybywającego tu z lewej strony drogi tablica na przydrożnym słupie z napisem niebywałym w innych dzielnicach: „Wieś Stare Troki, powiat wileński. Domów 50. Mężczyzn 140. Kobiet 170“.

Archaicznym pojazdem zbliżam się do celu podróży.

CZAR ZAMKU I TAJENMICE JEZIORA.

Przede mną wyrastają z horyzontu ogromne zarysy baszt i murów średniowiecznej stolicy Litwy i najwarowniejszej tu twierdzy wśród miateczka, a na wyspie pośród romantycznego jeziora wystrzelają ku niebu sławne „Biruty“. Ruiny tej twierdzy pamiętają czasy Gedymina, Kiejstuta, Olgierda, Witolda, Jagiełły, — noszą jeszcze jakby ślady ciosów krzyżackich maszyn oblężniczych i kul armatnich. Imponują wielkością, rozległością i malowniczością. Jak potężną i nie do zdobycia była ta średniowieczna twierdza, dowodzi tego jej od strony lądu barbakan, a raczej jego do dziś dnia widoczne resztki, strzegące dostępu na obronne jezioro. Niezawodnie Troki były największą i najpotężniejszą ze wszystkich twierdz litewskich po wsze czasy. Tam, gdzie jezioro jest najpłytsze, prowadził niegdyś z Trok do Wilna podziemny tunel, dziś już zasypany. Stare Troki i zamek liczą sobie 599 lat, a więc obecnie przypada wigilia sześćsetlecia ich narodzin, jako że je założył Kiejstut w r. 1338. Miasteczko bowiem liczące 3.000 mieszkańców jest znacznie, bo kilkaset lat, młodsze. Ośrodek twierdzy tkwiący na wysepce jest punktem centralnym wszystkich wycieczek jak i poszukiwań i rozmyślań badaczów dziejów Litwy. Samo ogromne jezioro, mniejsze od Naroczy, większe od Świtezi, jest zbiorowiskiem kilkunastu jezior, z których główne i największe, liczące prawie cztery kilometry długości a jeden szerokości, otacza masyw starego zamku na wysepce. Całe zaś jezioro z zatokami, cieśninami i przesmykami, wysepkami i półwyspami mierzy około 50 kilometrów obwodu, a jest jednym z najgłębszych jezior w Polsce, bo głębia jego dochodzi wedle ostatnich pomiarów nawet do 50 metrów.

Po tej głębi suną, ślizgają się, to znów pędzą białe żaglowce, jak motyle, przeginając się w czystym zwierciadle wód. Czasem zabłądzi tu motorówka, zakłócając odwieczną ciszę i mącąc czystą wodę.

A gdy wieczorem lub w nocy w świetle księżyca i gwiazd w lekkiej mgle jeziornej pląsają, czynią tajemnicze wrażenie wodników, wodnic, najad, goplan, rusałek, świtezianek, odprawiających swe tajemnicze obrzędy i wabiących w te strony z wybrzeża przechodnia. A czasem, ale tylko czasem, późną nocą gdzieś wśród nadbrzeżnego łozu, trzciny i szuwaru słychać plusk wody i jakby jęk ludzki. To już podobno głos wodnych topielic, od których zwłaszcza o tej porze — uciekaj, niebożę.

Jako przeciwstawienie historycznych ruin wznosi się nad jeziorem — nowoczesne vis à vis od strony lądu wśród ogromnego a wspaniałego parku. To pałac hr. Tyszkiewiczów, niegdyś spowinowaconych z królem Stanisławem Augustem, a jego ulubieńców.

ZABYTKI I PRZYRODA.

Tak Stare jak i Nowe Troki wraz z zwaliskami zamku stanowią barwną mozaikę nie tylko kolorów, ale i mozaikę historyczną, rasową, narodowościową i religijną, bo przy przewyższającej liczbie Polaków mieszka tu od przeszło 500 lat największa w Polsce liczba Karaitów czyli Karaimów, dziś w liczbie 370 głów, wielu żydów, mniej Litwinów i prawosławnych.

Nad wsią, miasteczkiem i ruinami niegdyś pogańskich Trok dominuje dziś nie wielkością, ale położeniem stary kościół rzymsko-katolicki, wzniesiony przez Wielkiego Księcia Witolda w r. 1409 jako votum błagalne o zwycięstwo nad Zakonem krzyżowym, słynący daleko i szeroko obrazem cudownej Matki Boskiej Trockiej, malowanym na blasze miedzianej, ofiarowanym przez cesarza bizantyńskiego Witoldowi.

Cerkiew o wiele skromniejsza i jeszcze skromniejsza żydowska drewniana bożnica.

Za to zwraca i przykuwa uwagę nawet obcego sławna świątynia karaimska „kienesa“, drewniana, podmurowana, tuż za kościołem, ale po lewej ręce od strony wjazdu w ogródku, tuż przy długiej ulicy, stanowiąc zresztą całe miasteczko.

Archaizm bije, uderza w oczy i jakby w same nawet uszy z murów magistratu Nowych Trok, urządzeniem strażnicy pożarnej. Miejsce dzwonu alarmowego względnie syreny zastępuje i zapewne pozostanie jednym z najwięcej archaicznych zabytków tej dawnej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, stary i podobno wypróbowany środek alarmowy. Oto w bocznej ścianie strażnicy zwisa z rusztowania metrowej długości szyna, a obok żelazny młotek o takiejże rączce. Wrazie pożaru bije się młotkiem w żelazną szynę, a powstający stąd donośny dźwięk oznajmia alarm, sygnalizujący pożar nie tylko w mieście, ale i w okolicy, bo gładka i olbrzymia tafla jeziora niesie głos daleko od jednego do drugiego końca miasteczka, a nawet i dalej. Zupełnie jak za króla Ćwieczka czy samego księcia Mendoga.

A oto inny, jakże miły i czuły widok.

Ponad miasteczkiem, ruinami i świątyniami góruje wysoko w powietrzu, jak sam sztandar życia, bocian krążący nad gniazdem ułożonym na najwyższym szczycie zwalisk od strony lądu. Z gniazda młode bocianięta wystawiają ku niebu rozwarte dzioby, dumna zaś czuwająca nad nimi bocianica z zadowoleniem przestępuje z nogi na nogę. Z łopotem skrzydeł zlatuje bocian na gniazdo, witany klekotaniem małżonki, skarżącej się widocznie na tak długą jego nieobecność. Lecz ojciec nie wraca z „próżnymi rękami“, to jest z próżnym dziobem, bo przynosi w nim młodym na obiad największy przysmak bociani, świeże zielone żabki z Jeziora Trockiego. Młodzież rozchwytuje i rozdziobuje w mig dary Boże. Na gnieździe osiada stary bocian, a w powietrze ulatuje małżonka, by zluzować żywiciela i wyszukać sobie w jeziorze również podobne, jak tamten smakołyki. Lecz poczciwy, niestrudzony, ojciec nie pozostaje bezczynny. Wypędza z gniazda już syte dorastające dzieci, i uczy je pierwszego lotu i dalszych wzlotów, głośnym klekotem wydaje rozkazy, pochwały, nagany. To pierwsze przygotowawcze ćwiczenia do dalekiej niezadługo wyprawy aż hen, jeszcze dalej na południe, niż sam Krym, dokąd niegdyś zapuszczał się sam władca tej ziemi i tych murów, książę Witold.

KARAIMI.

Obcując nie tylko z ruinami, przyrodą, ale przede wszystkim z samymi Karaimami, zwiedzam całą ich „Jerozolimę“ i ich świątynię „kienesę“. „Jerozolimą bowiem zwią oni Troki, jako największe w Polsce swoje osiedle.

Szczyt świątyni zdobi nie siedmioramienna gwiazda Dawida, ale zwykła metalowa kula.

Na progu świątyni wita mnie duchowny karaimski w berecie na głowie, składając na sposób wschodni na powitanie rękę na sercu. Bez żadnych trudności wpuszcza mnie do wnęcza zamkniętej dotąd świątyni. Wprowadzając mnie klęka z daleka przed ołtarzem. Duchowny szybko wstaje informuje mnie, że Karaimi modlą się, jak chrześcijanie, klęcząc, i przeprasza, że nie dopuszcza mnie przed sam ołtarz, gdzie można przystąpić tylko po zmianie obuwia. A więc podobnie, jak w muzułmańskim meczecie...

Ołtarz na sposób chrześcijański, zwrócony w stronę wschodu.

„Kienesa“ stanowi zarazem i arkę względnie archiwum pamiątek zabytkowych, w postaci pergaminowych królewskich i książęcych przywilejów z oryginalnymi podpisami królów polskich i książąt z ich woskowymi pieczęciami na jedwabnych, misternych sznurkach.

Karaimi to ciekawy naród. I ciekawa ich religia.

Sprowadził ich do Halicza, Łucka, Wilna, Trok i obecnie litewskiego Poniewierza, niegdyś jako jeńców wojennych czy też ochotników z wyprawy na Krym, ks. Witold.

Pochodzenia tureckiego, przyjęli w średniowieczu mozaizm, a ten przyjęli od nich Chazarowie. Mówią językiem karaimskim, nie mającym z hebrajszczyzną nic wspólnego; natomiast ich językiem liturgicznym jest język hebrajski, który jednak młode pokolenie usiłuje zastąpić własnym językiem ojczystym. Używają alfabetu hebrajskiego. Źródłem ich wiary jest Pięcioksiąg z dekalogiem, który wynieśli na wszystkie swoje ołtarze, ale odrzucili Talmud i Kabałę. Chrystusa uznają podobnie, jak muzułmanie, za proroka. Święcą wprawdzie sobotę, ale za to Zielone Święta zawsze w niedzielę. Zmarłych chowają w trumnach.

Zachowali poczucie zupełnej odrębności narodowej i językowej. Tworzą gminę wyznaniową, pieczęci używają w języku pol-

(Ciąg dalszy na str. III).

STANISŁAW PIGOŃ

O krucjatę naszych czasów

Książkę swą ostatnią (M. Zdziechowski: „W obliczu końca“. Wilno 1937) nazwał Zdziechowski „testamentem“. Jeżeli testamentem nazywa się zebranie w jedno majętności, dorobku całego życia, i przekazanie go potomności, to książce tej tytuł taki należy się słusznie. Mamy tu bowiem jakby w zwartym ujęciu zasób tych wartości ideowych i naukowych, których autor dopracował się przez długi ciąg niestrudzonego żywota. Jest więc książka dobrym odbiciem tej niepospolitej indywidualności.

Ujawnia się w niej znana nam dobrze charakterystyczna cecha umysłowości autora: nienasycony — by tak rzec — głód idei. Zdumiewająca była zawsze chłonność umysłowa prof. Zdziechowskiego; zawdzięcza on jej doskonałe obycie z prądami ideowymi, z dziełami filozoficznymi najświeższej daty różnych narodów. Autor nie pozostał w tyle poza swoim czasem. Nie tylko czyta i opanowuje te dzieła zawsze sprawną pamięcią, ale czerpie też z nich podnietę do własnych przemyśleń i konstrukcyj ideowo-społecznych czy filozoficznych.

PESYMIZM JAKO SIŁA TWÓRCZA.

Rozprawy tu pomieszczone przynoszą oddźwięki niedawnych dzieł Reynolda, Ferrera, Trubeckiego, Massisa, Seegera, Paganiego i in. Impulsom od nich idącym zawdzięczamy rozprawy takie, jak „Tragiczna Europa“, „Antyromantyzm i antygermanizm“, „Pesymizm jako siła twórcza“ i in. Dają nam one wgląd w głębsze procesy, w prądy przenikające duchowość dzisiejszej Europy.

Myliłby się jednak, kto by przypuszczał, że dzieła te zaspokajają li ciekawość poznawczą autora, że w Zdziechowskim dominuje obiektywizm historyka prądów czy poszczególnych objawów życia idei. Nie Refleksjami snutymi z podniet postronnych umacnia autor i uwydatnia przede wszystkim własny swój, z dawna urobiony pogląd na świat; czerpie z nich wciąż nowe impulsy do własnej — tak to trzeba nazwać — służby apostolskiej.

W poglądzie Zdziechowskiego na świat dominuje ton zdecydowanego pesymizmu. Najsilniej reaguje on na zło życia; ono zabarwia jego horyzont. Ulubionym poetą jego jest Leopardi. Z Pisma św. najczęściej przywodzi na pamięć gorzkie stwierdzenie: „świat w złym leży“ i wizję eschatologiczną: „dni ucisku, jakie nie były od początku stworzenia“. Ta nuta pesymizmu wybija się ponad wszystkie rozprawy ostatniej także książki, jej wyłącznie poświęcone jest studium przedostatnie „Pesymizm jako siła twórcza“. Wypowiedział się tam autor może najgłębiej i najpełniej. Głos swój włączył w chór najsugestywniejszych wyznań wielkich pesymistów europejskich. To też ten typ odczuwania świata pokazany tam został z całą siłą przekonania; jeżeli mimo to owa jego „siła twórcza“ mniej wyszła przekonująco, nie jest to już wina autora. Ta zasadnicza głęboka tonacja pesymizmu nadaje wywodom Zdziechowskiego ton przejmującej podniosłości.

WIZJA TRIUMFU ANTYCHRYSTA.

Podniosłość ta jakby wichrem proroczego zapału i gniewu uderza i porywa zwłaszcza w tych wywodach autora, które byśmy zaliczyli do rzędu apostolskich. W książce ostatniej ponad wszystko wybija się ton apostolstwa antybolszewickiego. Apostolstwo to przyjął autor jako naczelną misję swego życia. „Czerwoną bolszewicką dżumę — pisze — zwalczam od chwili jej powstania, jak umiem i mogę... W słowa moje wkładałem całą moc uczucia — naiwnie sądziłem, że niejednemu otworzą się oczy. Były grochem rzuconym o ścianę...“ Rzeczywiście od 20 lat Zdziechowski z zapałem i wytrwałością Piotra Eremity zwołuje Polskę do krucjaty przeciwko rozwścieklonemu satanizmowi bolszewizmu. Niestrudzenie rzuca w naród dziesiątki rozpraw, artykułów, przemówień, nie zrażając się brakiem należytego oddźwięku. Większość rozpraw omawianego tomu wyrosła z tej właśnie walki. Karty książki, na których nakreślono z wiarygodnych świadectw przeraźliwe obrazy czerwonego terroru, mają siłę wymowy wprost porywającą.

Patos tej walki uprzytomni się nam, gdy pojmiemy zasadnicze w tej sprawie stanowisko autora. Czytelnikom „Tygodnia“ nie trzeba przypominać szerzej poglądu Zdziechowskiego na bolszewizm. Niedawno mieli sposobność poznać go na tym miejscu z jego własnych uniesionych słów. Wystarczy ująć rzecz w paru słowach. W tym ujęciu bolszewizm nie jest li krańcowym ruchem społeczno-politycznym, zło jego nie zamyka się li w okrucieństwie zniszczenia, rozsiewanego przez fanatyzm klasowej doktryny. W oczach Zdziechowskiego bolszewizm jest przede wszystkim wojującym bez-, a raczej przeciw-bożnictwem.

„Za rzecz najgroźniejszą w rewolucji rosyjskiej — pisze autor — uważam wypowiedzenie wojny Bogu. Niszcząc ideę Boga, tym samym niszczy ideę człowieka, jako istoty noszącej w sobie obraz i podobieństwo Boże. Bolszewizm, wypleniając z duszy człowieka wyższe idealne pierwiastki, zdeptał ją, splugawił, zbestializował. Czy można sobie wyobrazić podlejszy cel?“ Bestia ta triumfuje już tyle lat.

Nie dziwnego, że w oczach autora (przy zasadniczej pesymistycznej jego tonacji duchowej) wizja tak długiego triumfu Antychrysta nabiera wymiarów eschatologicznych. Przeświadczenie, że zbliżamy się do dziejowego kataklizmu, że stoimy „w obliczu końca“, że nam zagraża nieuchronnie ostateczny upadek cywilizacji, — przeświadczenie takie przebija się wciąż, z jakąś Jeremiaszową potęgą, przez słowa Zdziechowskiego.

„W OBLICZU KOŃCA“.

„Stoimy w obliczu końca historii. Dzień każdy świadczy o zastraszających postępach dżumy moralnej, która od Rosji sowieckiej pędząc, zagarnia wszystkie kraje, wżera się w organizmy wszystkich narodów, w odmętach zgnilizny i zdziczenia pogrąża... Należę do tych, zdaje się: nielicznych, którzy bardzo wyraźnie słyszą huk nadchodzącej nawałnicy, o której powiedziano, że „przyjdą dnie ucisku, jakie nie były od początku stworzenia“. W podobny ton w obliczu wielkiej rewolucji francuskiej uderzał Saint Martin.

Ratunku właściwie autor nie widzi. „Przed tym zjawiskiem niechybnego rozkładu — przyznaje — stoimy bezsilni i bezradni“. Ocalenie cywilizacji, zwycięstwo dobra nad złym w historii mógłby przynieść chyba tylko „jakiś nowy przypadek“. Pęd rozszalałego rumaka Apokalipsy niesie Europę ku nieuchronnej zatracie...

Twarda to jest mowa i trudno jej trafić do duszy czytelnika. Wszystko w nim przeciw takiemu wnioskowi się buntuje; nie wydaje mu się on uzasadniony stanem faktycznym stosunków, widzianych jasnym okiem. Jakżeż nie widzieć w Europie sił, które raz po raz zakładają wędzidła szalejącemu Antychrystowi, kładą skutecznie tamy jego dziełu zniszczenia?

Zdziechowski widzi — owszem — te objawy oporu; przyznaje, że jedynym poważnym, zwycięskim nawet przeciwnikiem bolszewizmu jest nowoczesna idea narodowa. Ale zapatrzony zbytnio w jeden jej objaw: w hitleryzm, nie ma do niej zaufania. Zdaje się mniemać, że wysuwać nacjonalizm przeciw bolszewizmowi jest to zwalczać diabła Belzebubem. Ale z wynaturzeń — dlaczegoż sądzić o naturze? Jakżeż w szczególności nie odróżniać młodego, na katolicyzmie osadzonego ruchu narodowego Polski od odrażającego szowinizmu?

Trzeba przyznać, że pod tym względem najtrudniej przyjdzie czytelnikowi poddać się urokowi podniosłych słów ostatniej książki prof. Zdziechowskiego. Z porywającą wymową wzywa on do nowej wyprawy krzyżowej, ale krzyżowców naszych czasów widzi nie dość jasno.

S. L.

U NIEWIDOMYCH

W dniach 19 i 20 września odbędzie się w całej Polsce zbiórka na rzecz Tow. Opieki nad Ociemniałymi. Z tej racji zamieszczamy, garść informacyj o działalności Towarzystwa:

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi zostało założone w roku 1910 przez niewidoma dla niesienia wszechstronnej pomocy niewidomym wszelkich kategoryj. Zamierzeniem Towarzystwa było otoczenie niewidomych tą samą opieką, jaką dają za granicą podobne instytucje.

Osiedle Tow. Opieki nad Ociemniałymi, Laski pod Warszawą, powstało w r. 1922, na 2½ ha gruntu ofiarowanych Towarzystwu. W roku tym został wybudowany pierwszy maleńki drewniany domek, mieszczący dwadzieścia kilka osób niewidomych i sióstr obsługujących je. Teren ten rozszerzał się stopniowo drogą darowizn i zakupów i obecnie obejmuje spory szmat lasu, zagajnika i łąki oraz niewielki kawałek ziemi uprawionej pod pola i ogrody.

Młody ogród owocowy niewiele jeszcze przynosi pożytku, za to ogród kwiatowy wiele radości sprawia mieszkańcom Lasek. Nie mniejszą radość sprawiają im ptaki, których mnóstwo przyciągnęło do tego miejsca za dziećmi św. Franciszka.

W osiedlu domy przeznaczone dla niewidomych sa jasne, wesołe, ładne: niewidomi chociaż nie widzą piekna lub brzydoty otaczającej ich, tym niemniej są jednak wrażliwi na czystość, promienie słoneczne, dobre powietrze, przestrzeń, ułatwiająca swobodę ruchów.

Nad wszystkim góruje kaplica, której wieżyczka i pochyłe dachy widoczne są z daleka i w pobliżu niej, podobny trochę stylem, Dom Rekolekcyjny. Kaplica zakładu, przypominająca potrosze stare kościółki podhalańskie, wewnątrz wsparta jest, jak na kolumnach, na niekorowanych pniach sosnowych. Ta mała kaplica harmonizuje z lasem, tak że wydawać się może, jakoby nie było wyraźnej granicy między małym Domem Bożym wybudowanym przez ludzi a tym wielkim domem Bożym, którym jest otaczająca go przyroda.

Aby poznać Laski, najlepiej przejść po całym osiedlu i zobaczyć niewidomych w ich codziennym normalnym życiu. Osiedle jest przeznaczone dla wszystkich kategoryj niewidomych, począwszy od maleńkich dzieci a skończywszy na starcach, ale, ponieważ chodzi przede wszystkim o przygotowanie niewidomych do pracy samodzielnej, dzieci i młodzież przeważaja. Dorośli i starzy będą się rekrutować z czasem z tych wychowanków, którzy nie będą mogli czy nie zechcą powrócić do rodzin i pozostaną w zakładzie.

„OGLĄDANIE“ RĘKOMA.

Pójdziemy najpierw do przedszkola. Są w nim dzieci od lat dwóch do siedmiu. Oto widzimy malutkiego dwuletniego Józia, który przed tygodniem dostał się do przedszkola. Dziecko blade, wynędzniałe, o cieniutkich rączynach, nie chodzi i prawie nie mówi. Najpierw trzeba je będzie odkarmić, zachęcać do ruchu, a wówczas samo zacznie się rozwijać umysłowo. O parę kroków dalej trzyletni Staś o bladej, nalanej twarzyczce na przemian krzyczy lub kiwa się miarowo. I on jest niedawno w zakładzie. Staś jest jeszcze tak mały, że z łatwością pozbędzie się swoich przyzwyczajeń.

Od tej smutnej parki przejdźmy do dzieci, które są już dłużej w zakładzie. Należy im się przyjrzeć, aby zobaczyć, ile wychowanie dać może dziecku niewidomemu.

Oto trzyletni Maniuś, żywy jak iskra, biega po schodach, trudno go upilnować. Tam Stefek i Jadzia, starzy wychowankowie przedszkola z zapałem „oglądają“ rączkami rośliny, które wzeszły w ich ogródku. Dzieci niewidome w przedszkolu, jeśli są odpowiednio wychowane posiadaja ruchliwość, żywość, na równi z widzącymi.

Z przedszkola przechodzimy do szkół, bo w Laskach są dwie szkoły siedmio-oddziałowe: męska i żeńska, w dwóch odrębnych gmachach z internatami. Właśnie pauza się zaczęła. Dzieci niewidome nie tylko krzyczą na równi z dziećmi widzącymi, ale i dokazują na równi z nimi. Chłopcy gonią się, spuszczają po poręczy schodów, wdrapują się na drabinki. Grupka ich na dworze gra w kręgle z niezmiernym ożywieniem. Zupełnie jak w szkole dla widzących. Gdzieniegdzie pod ścianami stoją chłopcy bladzi, zagapieni, poruszają się niechętnie, wyciągając przed siebie ręce. To nowoprzybyli. Jeśli złe wychowanie i nabyte narowy nie sięgnęły zbyt głęboko, pozbędą się oni swoich przyzwyczajeń i rozruszają się. Widzi się nieraz w Laskach takie cudowne przywrócenie dzieci do życia ludzkiego.

Ale oto dzwonek wzywa dzieci na lekcję. Zajrzymy do któregokolwiek oddziału na lekcje polskiego, a zobaczymy dzieci niewidome czytające. Czytają one z książek pisanych wypukłym alfabetem Braille'a. Nauka czytania i pisania nie jest trudniejsza, niż nauka w szkole widzących. Oto w IV oddziale szkoły dzieci piszą dyktando. Słychać prędziutki miarowy stukot dłutek o tabliczki i pisanie idzie w tempie niewiele powolniejszym, niż przy zwykłym piśmie. Przerywamy dyktando, bo chcemy posłuchać, jak też dzieci czytają. Dzieci niewidome lubią czytać, bo książka zastępuje im wiele wrażeń zewnętrznych, otwiera przed wyobraźnią rozległe dziedziny, do których nie miałyby dostępu. Ale książka brajlowska to rzecz cenna, stokroć cenniejsza niż księżka zwykła.

Biblioteka brajlowska zapoczątkowana w r. 1910 przez pracę dobrowolnych kopistów, niezbyt wielka, ale największa w Polsce, zaopatruje niewidomych w książki-rękopisy. Mała drukarnia podręczna w Laskach dostarcza książek koniecznych w wielu egzemplarzach, a więc podręczników, modlitewników itp.

VII oddział ma właśnie gimnastykę na łące. Jest ona trudniejsza niż gimnastyka w zamkniętym lokalu, ale jest za to o wiele pożyteczniejsza dla niewidomych, to też korzysta się z każdej okazji, aby gimnastyka odbywała się na wolnym powietrzu. W zakładzie prócz gimnastyki wprowadza się jak najwięcej zabaw i gier ruchowych. W Laskach marzy się o boiskach, pływalniach — tyle marzeń już się ziściło, iż można mieć nadzieję, że i to się spełni. Tymczasem wychowawcy cieszą się, że mogą dać dzieciom świeże powietrze, wodę i swobodę ruchów w każdej porze roku, ślizgawkę i saneczki w zimie, uprawianie własnych zagonów przez całą wiosnę, lato i jesień.

ŚPIEW I MUZYKA.

Nie zetknęliśmy się jeszcze ze śpiewem i muzyką. W dziedzinie muzyki niewidomi w niczym nie ustępują widzącym. Muzyka, to — ich teren. Wrażenia słuchowe dostarczają im niejednokrotnie najprzyjemniejszych wrażeń, stąd większe niż u widzących zainteresowanie tą dziedzina i zamiłowanie w tym kierunku. Jeśli to zamiłowanie można rozwinąć, jeżeli i inne dane niewidomego sprzyjają jego przyszłej pracy na tym terenie, wtedy jest rzeczą pożądaną kształcić go w muzyce.

Oto dzieci niewidome śpiewają. Każdego uderza, że śpiewają z wielkim zamiłowaniem, że śpiew to ich żywioł, tych — rozumie się — którzy są do niego uzdolnieni.

Obejrzeliśmy przedszkole i szkołę i zawarliśmy znajomość z dziećmi niewidomymi. Znajomość ta nie była przykra. Poza pewnym zeszpeceniem fizycznym niektórych niewidomych, o którym jednak tak prędko się zapomina, gdy wchodzi się w kontakt z duszami, nic przykrego nie pozostawia to zetknięcie. Przekonaliśmy się, że w szkole dla niewidomych nie jest smutno i beznadziejnie, że wre w niej pełnia życia. Pracy i nauce towarzyszą zwykłe smutki i radości ludzkie i dziecięce, ale ton wesołości przeważa. Wiecznym mrokiem dla niewidomego jest bezczynność i usunięcie od udziału w życiu zbiorowym ludzkości, a cierpienia istotne nie płyną u niego z braku widzenia światła, lecz z tych wszystkich przeszkód i trudności, które ślepota stawia mu na drodze do zrealizowania możliwie pełnego i samodzielnego życia. Dlatego dzieci niewidome są wesołe i w stosunku do nich mądra i skuteczna opieka będzie się starała usunąć lub złagodzić przyczyny smutku.

SZKOŁY ZAWODOWE.

Po skończeniu szkoły powszechnej młodzież przechodzi do szkoły zawodowej, szkoląc się jednocześnie w warsztatach. Warsztatów tych jest 4: dwa szczotkarskie, męski i żeński, i dwa koszykarskie. Oba warsztaty szczotkarskie osiągnęły już pewną wydajność tak, że mogą podejmować się przyjmowania dość znacznych obstalunków na szczotki wszelkiego rodzaju.

(Ciąg dalszy na str. IV).

(Dokończenie ze str. II).

skim. Kapłan „kienesy“ jest „chazan“, zaś na czele hierarchii z siedziba w Wilnie stoi „hachan“, nazywany przez Karaimów „biskupem“. Tytuł i nazwisko „biskupa“ hrzmi: hachan Hadży Seraja bej Szapszał. A więc tytuł ma proweniencję muzułmańską. Tureckie, względnie mongolskie, a nie semickie, pochodzenie Karaimów uzgodnili tak karaimski uczony prof. dr Ananiasz Zajączkowski, jak i polski, prof. dr Tadeusz Kowalski. Obaj znani turkolodzy.

Karaimi stanowią najmniejszą, ale i najpatriotyczniejszą mniejszość w Polsce. Polskę uważają za swą obecną ojczyznę, wobec której poczuwają się do wszystkich obowiązków. Przyjęli nazwiska czysto polskie. Brzmią one: Szpakowski, Pilecki, Nowicki, Firkowicz, Judkiewicz, Mickiewicz, Łopatto i t. d. Niegdyś trudnili się rzemiosłem wojennym, obecnie zajmują się rolnictwem, ogrodnictwem i handlem. Nadzwyczaj uczciwi, prawdomówni. Organem prasowym Karaimów jest „Myśl Karaimska“ wychodząca w języku polskim w Wilnie. Domy stawiają bokiem do ulicy, na którą każdy z nich wygląda trzema oknami. W literaturze ich dominują pieśni o książętach litewskich i niektóre tłómaczenia Adama Mickiewicza, w tym przede wszystkim sonety krymskie. A przede wszystkim pieśń o Witoldzie:

Tawuł kibik jaz kininde
Batyr Witold keldi
Jiłdyrymłaj urdu channy
Fordan any jendi.
Kapty channy ułłu korkuw.
Dzany anyn titrejd
Kenes sorup ułemłerden
Kołtka bijge ijed'.

W polskim tłumaczeniu:

Burzy podobny w letni dzień
Zjawił się bohater Witold,
Piorunem uderzył na chana,
Wnet go pokonał.
Ogarnął chana wielki strach,
Dusza jego drży.
Po naradzie z ulemami
Do księcia prośbę śle.

Na zakończenie i pożegnanie wstępuję do „Zakątka Karaimskiego“.

Jest to pierwszorzędny miejscowy zakład gastronomiczny Aleksandra i Anny Firkowiczów. Piję na zdrowie Karaimów krupnik litewski, oczywiście na zimno, zajadam szczupaka z jeziora trockiego, kołduny i bakłażany litewskie, kończąc przysmakiem karaimskim, chałwą. Wokoło słyszę język karaimski. Chwilami zdaje mi się, że jestem w jakimś bazarze i równocześnie barze na samym Krymie. Ozdobą restauracji jest księga pamiątkowa w skórę oprawna, stanowiąca miły upominek nie tylko tego zakładu, ale i samych Trok. Książka ta obejmuje podpisy osób zwiedzających ten zakątek i pochwały jadłodajni. Widnieją tu podpisy gości z Wilna, Warszawy, Lwowa, Poznania, Krakowa, Kowna, Rygi a nawet i dalszej zagranicy.

Wśród pochwał czytam jedną nawet z samego Krakowa, podpisaną przez najprawdziwsze krakowianki. A oto cytuję toast gości Warszawy na cześć gospodarzy karaimskiego zakątka z r. 1936:

„Piję zdrowie Firkowicza.
On nam słodkich chwil użycza.
Lin w śmietanie, krupnik boski
Koi wszystkie nasze troski,
O tym świadczy sam Borowski“.

No i (podpis) Halina Borowska z Warszawy.

Wreszcie zbliża się 15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Trockiej.

Już w wigilię tego dnia ciągnie do Trok do obrazu cudownej Matki Boskiej Trockiej od strony litewskiej spod samego Kowna procesja litewska z chorągwiami prowadzona przez duchowieństwo litewskie z pieśniami litewskimi na ustach, a za litewską procesją kroczy polska procesja z Kowieńszczyzny, ustępująca miejsca litewskiej procesji, jako gościowi. Litwinki piękne, jak w samej poezji Wieszcza. Wtem nadciąga trzecia procesja z pieśnią „Serdeczna Matko“ na ustach: to procesja polska z samego Wilna, od stóp samej Ostrej Bramy z pieśnią na ustach o Matce Boskiej Ostrobramskiej i Trockiej, tej wspólnej Matce Polaków i Litwinów.

Wreszcie po trzech dniach tu pobytu późnym wieczorem w poświacie gwiazd opuszczam Troki, „Jerozolimę“ karaimską. Przez dalekie i jakby bezbrzeżne zwłaszcza w noc jezioro na tle wspaniałych ruin litewskiego zamczyska płynę łodzią na drugi brzeg, by zdążyć do pociągu. Naprzeciw z mroków zapadającej nocy i szuwarów jeziora wysuwa się i mknie obok mej łodzi łódka, a z niej dochodzi mnie smętna piosenka pięknych Karaimek i Karaimów wracających do domu z sianokosem złożonym tuż obok na mknącej tratwie:

„Za Niemen, za Niemen
I po cóż za Niemen?
Czy kraj tam piękniejszy,
Kwiecistsza tam błoń?“

Odwożący mnie chłopiec karaimski uczeń liceum wileńskiego opowiada:

— Przed wszystkimi karaimskimi piosenkami każdemu i każdej z nas matka w kołysce tę piosenkę śpiewała za rosyjskiego zaboru i dotąd śpiewa...

ŻYDOSTWO I KARAIMI.

Już po skreśleniu tych niezwykłych wrażeń przeczytałem w lwowskiej „Chwili“ i warszawskim „Naszym Przeglądzie“ z 28 sierpnia 1937 r. z datą „Troki we wrześniu 1937 r.“ artykuł pt.: „U Synów Zakonu w Trokach“ a na końcu artykułu słowa rzekomo Karaimów: „w naszych modlitwach prosimy o odbudowę świątyni i wyzwolenia z kraju diaspory (golusu) całego narodu żydowskiego... boli nas prześladowanie żydów w Polsce i za granicą — w Hitlerii... bo Palestyna dla nas Ziemią Świętą... i my wcześniej czy później wyemigrujemy i ona nasza Ziemia-Matka, jako swoje dzieci przyjąć musi“

Tylko ten ustęp zmusza mię do rzucenia uwagi, której nigdy nie myślałem zwracać, na następujący szczegół.

Wychodząc z „kienesy“ spotkałem grupę żydowską z Wilna, Warszawy, Lwowa, Krakowa (dwie krakowianki), w której towarzystwie powtórnie zwiedziłem świątynię karaimską. Na odchodnym żydzi żalili się przede mną, że duchowny, mnie chrześcijanina o wiele lepiej traktował, niż ich żydów i to kilkanacie osób, — że im kazał przez długi czas stać przed „kienesą“ i długo dobrze obuwie wycierać, zanim ich wpuścił, traktując jakby niewiernych w jakiejś kruchcie kościelnej, a skąpych zaledwie i to niechętnie udzielał informacji.

I rzeczywiście tak było. Duchowny tylko niechętnie wpuścił tę wycieczkę do „kienesy“, a później Karaimi miejscowi tłumaczyli mi, że żydów unikaja i nie życzą sobie żadnego z nimi kontaktu. Jedyną — mówili — ojczyzną Karaimów jest Polska i tu tylko chcą mieszkać, żyć i umierać. Polska jest Ziemią Obiecaną Karaimów.

Nie jestem politykiem i polityką nie zajmuję się, stoję z dala od wszelkich tego rodzaju sporów, traktując je wyłącznie z punktu widzenia historii, etyki i prawa. Lecz niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy oczerniania Polski i niesprawiedliwe zestawianie jej z Hitlerią jest wielkim błędem, tym większym w zestawieniu z prawdziwymi uczuciami Karaimów. Polska nigdy żydów nie prześladowała i teraz nie prześladuje, a powodem pewnych tarć i nieporozumień są tylko takie wystąpienia niektórych żydów, jak oto wyżej cytowano, a autentyczne.

Żaden z Karaimów polskich tego rodzaju wyrażenia, jak wyżej, wobec owej ani żadnej innej żydowskiej wycieczki nie złożył i złożyć nie mógł, gdyż takie oświadczenie było by wręcz niezgodne z ich gorącymi dla Polski uczuciami, wdzięcznością i prawdą. Karaimi okazując mi swój pamiętnik w „Zakątku Karaimskim“ oświadczyli, że uproszeni przez nich goście z Poznania dnia 10. VII 1936 r. wpisali na ich życzenie następujące słowa: „A teraz uwaga w nawiasach. Oto, ile razy żydowiny pytać się Was będą, zaco otrzymaliście przywileje królewskie, odpowiedźcie im po prostu: Karaimowie kochali Polskę i nigdy jej zdrajcami ani sprzedawczykami nie byli. Oprócz łokcia i monety mają serce i drogowskaz w Dekalogu“.

Oto słowa z karaimskiego pamiętnika w ich „Jerozolimie“, które cytuję jedynie z powodu końcowego ustępu owego artykułu. Lecz w zakończeniu tego artykułu wysoce złośliwego i niezgodnego z rzeczywistym stanem rzeczy, mieści się coś więcej, niż nieprawda i niewdzięczność, bo i cechy intrygi wobec patriotycznych Karaimów polskich.

Kraków, dnia 30 sierpnia 1937 roku.

KS. JAN PIWOWARCZYK

Myśl katolicko-społeczna w Polsce i warunki jej realizacji *)

III Studium Katolickie zbliża się ku końcowi. Przychodzi czas na wyciągnięcie wniosków z referatów i dyskusyj, które się na nie złożyły. Wniosków nie tyle teoretycznych. ile raczej — praktycznych... W jakim stanie znajduje się myśl katolicko-społeczna w Polsce? Jakie ją czekają zadania? Czego trzeba do jej realizacji? Oto główne pytania, które będą przedmiotem mojego referatu.

1. Myśl katolicko-społeczna w Polsce

Każdy bezstronny obserwator przyglądający się życiu społecznemu w Polsce powie, że myśl katolicko-społeczna odgrywa w tym kraju rolę bardzo skromną. Zarówno w dziedzinie nauk społecznych, jak i praktyki społecznej, — jako ruch badawczy i jako ruch realizatorski. Gdzie jest przyczyna tego zjawiska? Czym tłumaczyć ten fakt w kraju, którego ludność w olbrzymiej większości wyznaje i praktykuje katolicyzm? Sądzę, że są dwie główne przyczyny: przerost polityki i negatywna postawa katolików wobec zagadnień i prądów społecznych w tej chwili w Polsce.

Zagadnienia polityczne, i to zagadnienia z dziedziny techniki politycznej, górują nad całym naszym życiem społecznym. Od lat, może od samego zarania niepodległości, jesteśmy pod wpływem zasady, którą Maurras sformułował dla swego obozu w słowach: „politique d'abord" (naprzód polityka). Sprawa organizacji politycznej społeczeństwa, władzy państwowej i jej kompetencji, walka partyj o władzę itp. wypełniają prawie bez reszty nasze dyskusje publiczne i nasze życie polityczne. Dodajmy jeszcze do tego również czysto polityczny przedział społeczeństwa według orientacyj przedwojennych, a otrzymamy obraz najważniejszych zainteresowań społeczeństwa sprawami publicznymi. W takich warunkach myśl katolicko-społeczna nie może się pomyślnie rozwijać. Kościół sięga głębiej w istotę kryzysu społeczeństw. Nie przeocza wprawdzie ważności zagadnień politycznych, ale też ich nie przecenia. Pius XI stwierdza w encyklice „Quadragesimo anno", że do uleczenia ludzkości trzeba „reformy urządzeń", trzeba nowych instytucyj prawnopublicznych, a więc także i w dziedzinie politycznego ustroju, ale dodaje, że także i „naprawy obyczajów", więc reformy moralnej społeczeństwa. Jeszcze bardziej stanowczo mówi Leon XIII, gdy w enc. „Rerum Novarum" podkreśla ważność moralności chrześcijańskiej w życiu społecznym i oświadcza, że bez niej na nic się zdadzą instytucje, choćby najrozsądniejsze.

Drugą przyczyną, która działa hamująco na rozwój katolicko-społecznej myśli w Polsce, jest przewaga myślenia negatywnego nad pozytywnym u katolików... Żyjemy w okresie przełomu. Do głosu dochodzą — jak zawsze o takich okresach dochodziły — koncepcje i ruchy krańcowe. Wahadło myśli ustrojowej zatrzymuje się na samych krańcach tarczy. Raz wskazuje na skrajną wolność, kiedy indziej na skrajną tyranię. Zmiany idą tak szybko, dokonują się tak gwałtownie, że nam katolikom nie wiele zostawiają czasu na myślenie, jak być powinno (co wymaga świadomego skoordynowania myśli i woli społecznej), i że skutkiem tego możemy myśleć tylko o tym, co jest (do czego właściwie potrzeba tylko odruchu). Że zaś te zmiany przynoszą najczęściej pogwałcenie zasad chrześcijańskiego ustroju, dlatego nasze odruchy są negatywne, — dlatego nasze, katolickie, myślenie o sprawach publicznych jest negatywne, a nie pozytywne, — dlatego tylko krytykujemy, a nie tworzymy pozytywnych rozwiązań. Samą negacją odpowiadamy na koncepcję państwa liberalnego, czy totalnego. Tym się tłumaczy, że w pewnych kołach, zwłaszcza młodzieży, pojawiają się głosy o beznadziejności dalszego czekania, a konieczności jakiejś „chrześcijańskiej" rewolucji.

Oto, dlaczego myśl katolicko-społeczna w Polsce jest tak słaba. Zabija ją prymat polityki w naszym życiu wewnętrznym i przewaga myślenia negatywnego nad pozytywnym. A, jeśli przejdzie do działania pozytywnego, jeśli zdoła sformułować jakieś nowe rozwiązanie, (n. p. ideę ustroju korporacyjnego) lub stworzyć nowy ruch (np. ruch Akcji Katolickiej), zaraz spotyka ją pytanie: której partii politycznej chcesz służyć?

Wielu ludzi na skutek tego ogarnia zwątpienie. I to jest największe niebezpieczeństwo, które nam może grozić w przyszłości. Bo za zwątpieniem idzie oportunizm, co w praktyce jest równoznaczne ze zdradą zasad, i z zostawianiem wolnego pola dla kierunków obojętnych dla katolicyzmu, lub mu nawet wrogich. Lecz zwątpienie nie ma podstaw.

Gdy myślimy o obecnym stanie ruchu katolicko-społecznego w Polsce, to jesteśmy skłonni widzieć same tylko trudności, które mu stają w drodze, a nie widzimy tego, co jest jego szansą. nie widzimy pomyślnych okoliczności, które się z nim wiążą. Nie widzimy, że masy ludowe mamy katolickie, a w młodym pokoleniu budzi się entuzjazm dla katolickich ideałów, że więc kwestia realizacji katolicyzmu społecznego sprowadza się tylko do uaktywnienia mas w duchu katolickim. Takich warunków nie ma żaden katolicyzm w Europie. Ani francuski, ani niemiecki. I jeden i drugi działa tylko na część społeczeństwa. Nasz działa na całe. Tym większa nasza odpowiedzialność.

Drugą szansą pomyślną jest obecna rola katolicyzmu w świecie. Kościół zajmuje dziś w świecie stanowisko najwyższego autorytetu w sprawach moralno-społecznych. Encykliki Piusa XI są odczuwane powszechnie jako najczystszy i bezinteresowny głos sumienia. Najwięksi dotąd wrogowie Kościoła chcieliby znaleźć w nim sprzymierzeńca. Francuski komunizm „wyciąga rękę" do katolików, — neopogaństwo niemieckie radeby jego autorytetem pokryć swoje cele, a nie mogąc go zdobyć mści się prześladowaniem; nawet pewne koła masońskie przebąkują o swej gotowości do zaprzestania walki z Kościołem. Błędem oczywiście byłoby widzieć w tych objawach coś więcej niż mimowolny hołd złożony mądrości i bezinteresowności Kościoła przez jego wrogów. Nie mniej jednak należy go widzieć, liczyć się z nim i na nim budować. Tkwi w nim głęboka i radosna dla nas wymowa. Głosi, że krańcowości, między którymi dziś dochodzi do konfliktu, bankrutują, i że narody wiedzione instynktem prawdy skierowują swój wzrok na Kościół i od niego spodziewają się ratunku.

Nie wolno nam zmarnować tych szans: przywiązania mas w Polsce do katolicyzmu i wzrostu wpływów Kościoła na umysły w świecie. Mam przekonanie, że większość katolików w Polsce zdaje sobie z tego sprawę, a obecne Studium katolickie jeszcze wzmocni to nasze poczucie odpowiedzialności. Żeby jednak współczesna nauka Kościoła mogła wejść w życie społeczne Polski, żeby się stała jakby drugą jej konstytucją, trzeba uaktywnić drzemiące dotąd siły katolickie lub zorganizować rozbieżne. Jak to zrobić?

II. Wizja katolickiej Polski

Katoliccy socjologowie z połowy XIX. w. mówiąc o kwestii społecznej mieli na myśli tylko kwestię robotniczą; tak sprawę społeczną stawiał wielki biskup Ketteler. Później O. Biederlack wyróżniaj w niej prócz sprawy robotniczej, jeszcze sprawę rękodzieła, handlu i rolnictwa, — więc prawie całego życia gospodarczego. Dalej szedł La Tour du Pin, który w latach 80 i 90 ubiegłego stulecia postawił zagadnienie nowego ustroju społecznego, t. j. nowych instytucyj prawnopublicznych, jako kwestię społeczną. A jeszcze dalej O. Albert Weiss, który już w r. 1892 („Soziale Frage und Soziale Ordnung") przeprowadziwszy analizę społecznego rozstroju, wyraził pogląd, iż szwankuje nie tylko życie gospodarcze, nie tylko państwo, ale całe życie społeczne, a jako zadanie idących czasów powstaje problem „stworzenia społeczeństwa na nowo".

I ten pogląd można uznać za miarodajny w naszych czasach. Choć z pewną modyfikacją... Dziś wiemy, że nie wystarczy załatwienie gospodarczych postulatów, które stawiają poszczególne warstwy społeczne, — dalej, że nie wystarczy przebudowa ustroju kapitalistycznoliberalnego na ustrój kierowany przez korporacje, — że nie wystarczy reforma państwa w tym kierunku. Nie wystarczą same instytucje prawne. Ze zmianami instytucyj muszą iść w parze zmiany w duszy społeczeństwa. Instytucje prawne tylko wtedy są trwałe, gdy swoje uzasadnienie mają w duchowych posadach mas. Wtedy powstają, gdy ich potrzebę uświadomi sobie społeczeństwo, i wtedy padają, gdy je psychika społeczna uzna za zbędne lub szkodliwe.

Jeśli się więc mówi, że przesilenie naszych czasów jest przesileniem pewnych instytucyj ustrojowych, to trzeba ponadto zdać sobie sprawę z tego, że to przesilenie instytucyj jest przesileniem duchowym, przesileniem w dziedzinie kultury. I to jest właściwe wyjaśnienie rozstroju, w którym żyjemy, — tej „kwestii społecznej XX. wieku", której rozwiązanie stanowi zadanie naszego pokolenia.

Ten punkt widzenia jest nie tylko ważny, ale i pouczający. W jego świetle łatwo zrozumimy, dlaczego miejsce grupowych konfliktów w ub. wieku zajęły dziś heroiczne walki olbrzymich prądów kulturalnych, dlaczego te prądy nie zadowalają się drobnymi reformami, ale zmierzają do zmiany radykalnej nie tylko w dziedzinie urządzeń, ale i duchowej.

Jest to zjawisko tak uderzające, i tak groźne zarazem, że stworzyło prawie nową gałąź filozofii, — filozofię kultury. Sprengler, Massis, Maritain, Berdiajew, Ortega'y Gasset, — oto nazwiska bardziej głośne reprezentantów tej dziedziny myśli. Znamiennym jest jej stanowisko. Każdy z wymienionych filozofów, mimo zasadniczych różnic w poglądach, które ich dzielą — powie nam, że się kończy w historii kultury jeden okres, a zaczyna nowy, — że stoimy u kolebki nowego społeczeństwa, bo nowego ideału kultury. W ostatniej swej książce „l'Humanisme integral" (Paris, 1936, Aubier, str. 222) Maritain mówi: „Cywilizacja współczesna jest ubraniem już zużytym, i nie można już do niej przyszywać nowych kawałków. Obecnie chodzi o całkowitą i istotną przeróbkę, o radykalną zmianę podstaw kultury, ponieważ chodzi o prymat jakości nad ilością, pracy nad pieniądzem, pierwiastka ludzkiego nad technicznym, mądrości nad wiedzą, służby społecznej jednostek ludzkich nad jednostkowym pożądaniem nieokreślonego bogactwa lub nad etatystycznym pożądaniem nieograniczonej władzy".

Jeśli chcemy nastawić katolicyzm polski na prawdziwe potrzeby naszych czasów, a masy katolickie uaktywnić do dziejowej roli, która je czeka, to musimy zrozumieć istotny sens przeżywanego chaosu, mianowicie jego kulturalne oblicze.

Jak się ono przedstawia?

Patrząc na współczesny rozstrój od strony negatywnej widzimy rozkład instytucyj i rozkład ideologii, które ożywiały dotychczasowy ustrój. Indywidualizm, liberalizm, kapitalizm są przedmiotem najostrzejszej krytyki i rzadkie są społeczeństwa, które na nich budują przyszłość. Ale zachodząc w cień nie tracą wszystkich sił atrakcyjnych i jeszcze wywierają pewien wpływ na społeczeństwa, a nie są wykluczone możliwości ich krótkotrwałych nawrotów.

Równocześnie zaś stwierdzamy narastanie zupełnie nowych idei kierunkowych, nowych prądów kulturalnych, i powstawanie nowych instytucyj. Zderzenie przeciwieństw rodzi walkę. Świat stary kłóci się z nowym. Stary ideał kulturalny zderza się z nowym. Na indywidualizm idzie kolektywizm, lub totalizm państwowy. Na liberalizm zasada autorytatywności. Na kapitalizm nowe, marzycielskie na razie, idee nowego systemu gospodarczego, kierowanego z góry.

Jesteśmy zaledwie w początkach rozstroju i walki. Nie należy sądzić, że się świat już rozpadł na dwa zasadniczo przeciwne obozy, lub fronty. Nawet w dziedzinie kultury... Ideał kulturalny rosyjskiego komunizmu schodzi się w pewnych punktach z ideałem niemieckiego narodowego socjalizmu, choć obydwa te ruchy dzieli przepaść istotnych różnic i walka na śmierć i życie. Patrzymy dopiero na pierwsze próby znalezienia syntezy nowego typu kultury. Tym się tłumaczy, że te próby tak są niedołężne lub tak brutalne, jak te, które nas pasjonują. Będziemy korzystać z ich doświadczeń, ale nie one stanowić będą rozwiązanie przyszłości. Byłoby za tym błędem chcieć reformować nasz ustrój według tych eksperymentujących ruchów. Ale jest obowiązkiem korzystać z ich doświadczeń.

Ortega y Gasset wywołał duże wrażenie książką p. t. „Bunt mas" (La rebellion de las masas). Istotę naszego przesilenia widzi w buncie zbiorowym mas. Jest w tym niewątpliwie racja. Zmiany, które przeżywamy, dokonują się nie w zacisznych gabinetach mężów stanu lub filozofów, ale w duszy mas. Pogląd hiszpańskiego filozofa trzeba jednak uzupełnić wyjaśnieniem Maritaina, że te masy porywa do walki nowy „ideał historyczny", — lub „mit społeczny", jak mówił Sorel, — albo wizja lepszej przyszłości, jak się u nas mówi.

Masowość ruchu i działanie wizji przyszłości, oto cechy charakterystyczne współczesnych walk gigantycznych; a uświadomienie sobie tych dwóch cech stanowi pierwsze, ogólne, doświadczenie z nich wyniesione. Oto także wskazówka, w jaki sposób można stworzyć wielki ruch katolicki i uzdolnić go do odegrania historycznej roli Oto wreszcie zadanie, które w równym stopniu przypadnie myśli katolicko-społecznej, co wykonaniu, — teoretykom, co i praktykom: stworzenie wizji katolickiej Polski i uruchomienie mas ku jej realizacji.

Czytając encykliki społeczne, zwłaszcza encykliki Piusa XI, nie możemy się oprzeć szczególnemu ich działaniu, które polega na tym, że z rozwartych kart tych skromnych objętością pism papieskich wstaje przed okiem czytelnika wizja przyszłości, natchniona najwznioślejszymi wskazaniami sprawiedliwości społecznej i miłości społecznej. Trzeba tylko dobrej woli, by wizja

(Ciąg dalszy na str. V).

*) Wykład wygłoszony na III Studium Katolickim w Warszawie w dniu 10 września 1937.

W następnym numerze „Tygodnia" podamy dokończenie tego wykładu.

U niewidomych

(Dalszy ciąg ze str. III).

Warsztat koszykarski męski wyrabia meble z wikliny, walizki, kosze itp. Żeński przeważnie galanterię koszykarską z rafii, petyku i trzciny, koszyczki, bombonierki, talerze do chleba itp.

Jest jeszcze mniejszy warsztat, gdzie chłopcy wyrabiają maty kokosowe i wycieraczki.

Po ukończeniu przeszkolenia warsztatowego niewidomi mogą pozostać w Laskach w charakterze stałych pracowników, inni pracować będą samodzielnie jako pracownicy przychodni warsztatów Towarzystwa, podlegając opiece pozazakładowej, którą Towarzystwo sprawuje za pośrednictwem Patronatu. Patronat ma sześć oddziałów: w Laskach, Warszawie, Chorzowie, Poznaniu, Wilnie i Krakowie. Oddział w Laskach obejmuje tych niewidomych, którzy pracują jako nauczyciele, pracownicy drukarni, introligatorzy, telefonistki itd. Bowiem nie wszyscy niewidomi poświęcają się rzemiosłu; zdolniejsi kształcą się wyżej, uczęszczając do seminariów nauczycielskich lub przechodząc kurs gimnazjalny.

Patronowani niewidomi w Warszawie pracują w warsztatach: koszykarskim, trykotarskim czy lniarskim. Opieka Patronatu jest bardzo różnorodna, obejmuje porady lekarskie i prawne, pomoc pieniężną, dostarczenie produktów żywnościowych, prowadzenie jadłodajni; organizowanie rozrywek kulturalnych i kolonii letnich. Oddział chorzowski prowadzi warsztat szczotkarski.

Oto pobieżnie przeszliśmy wszystkie działy opieki nad niewidomymi. Opieka ta obejmuje, jak widać, w miarę możności niewidomych z różnych dzielnic Polski. Cechą ogólną tej opieki jest dążenie do złagodzenia cierpienia niewidomych przez danie im możliwie najpełniejszego życia wewnętrznego i umożliwienie najbardziej użytecznej i samowystarczalnej pracy. Oparcie życia niewidomych na zasadach wiary i podniesienie ich godności ludzkiej przez danie im pełni życia Bożego i pracy czyni z nich ludzi pogodnych, niejednokrotnie szczęśliwych.

Towarzystwo Opieki nad niewidomymi walczy z trudnościami materialnymi. A jednak Zakłady trwają i rozwijają się dzięki Opatrzności Bożej i pomocy dobrych ludzi

przybrała kształty bardziej realne, i by mogła porwać masy do walki o jej spełnienie. Pokuśmy się o zarysowanie przynajmniej konturów tego papieskiego obrazu przyszłości, biorąc pod uwagę stosunki w Polsce!

A) PROBLEMY GOSPODARCZE.

1) Każdy, kto czytał encykliki społeczne Papieży, zwłaszcza magistralną encyklikę „Qudrag. anno", był uderzony surowością Papieża w traktowaniu nierówności w posiadaniu własności gospodarczej i w traktowaniu obecnego sposobu podziału dochodu społecznego między poszczególne warstwy. Są to zdania niewątpliwie znane uczestnikom Studium Katolickiego; nie będę ich też cytował. Pozwolę sobie tylko przypomnieć jedno. Kiedy w II części enc. „Quadrag. anno" Papież przechodzi do oceny ustroju własności, oświadcza:

„Straszliwa przepaść między garścią przebogatych (inter paucos praedivites) a masą biednych (innumeros rerum inopes) świadczy o jego (t. j. ustroju własności) bardzo poważnych brakach".

To, co w tych słowach Papież powiedział, wraca we wszystkich późniejszych jego encyklikach. Nawet w enc. „Divini Redemptoris" zwróconej przeciw bezbożnemu komunizmowi, potępia niesprawiedliwość obecnego ustroju własności.

Dokądże Papież zmierza?

Błędem było by przypisywanie mu chęci głoszenia jakiegoś egalitaryzmu w posiadaniu. Nie o zrównanie wszystkich w posiadaniu chodzi Piusowi XI; już Leon XIII uznał tę ideę za sprzeczną z naturą ludzką. Chodzi mu o usunięcie „straszliwej przepaści" między „garścią przebogatych", a masami ludzi bez własności. A więc o likwidację dwóch ujemnych zjawisk w tej dziedzinie: nadmiernej koncentracji własności w jednym ręku i masowego proletaryzmu, — czyli o uwłaszczenie mas. Nie jest więc zwolennikiem konserwowania obecnego rozdziału własności. Ale też nie zaleca socjalizacji dóbr materialnych przez państwo. Obecny bowiem ustrój własności — pisze — ma „bardzo poważne braki", a socjalizacja była by nie uwłaszczeniem mas, ale wywłaszczeniem i proletaryzacją całego społeczeństwa.

Myśl rzucona przez Papieża odnosi się do dwóch dziedzin życia gospodarczego: przemysłu (wzgl. handlu) i rolnictwa. I do dwóch warstw społecznych: proletariatu miejskiego i semiproletariatu wiejskiego.

Żądane przez Papieża zmiany w ustroju własności są konieczne, tak, w dziedzinie przemysłu, jak rolnictwa.

Proletaryzm, jako zjawisko obejmujące całą klasę społeczną, jest — mówił biskup Prohaszka — „hańbą najnowszych czasów"; a nadto stanowi źródło wszystkich zawieruch społecznych w ostatnich latach. Mówimy wiele o niebezpieczeństwie komunizmu. I ze zdziwieniem stwierdzamy, że niebezpieczeństwo to nie maleje. Nie rozumiemy bowiem podstawowej prawdy: — dopiero ten zlikwiduje komunizm, kto zlikwiduje proletaryzm mas, czyli ich stan bezwłasnościowy.

Nie mniej konieczne są zmiany w ustroju własności rolnej. Konserwowanie go bowiem jest konserwowaniem wewnętrznego rozdarcia w łonie stanu rolniczego, rozdzielonego „straszliwą przepaścią" na dwa bojowe fronty. Nie mogą współżyć z sobą masy pogrążone w semiproletaryźmie i garść — jak mówi Papież — ludzi przebogatych, a ochranianie obecnego stanu jest ochranieniem tkwiącego w tym ustroju porcji dynamitu.

Trzeba tu zrobić jednak dwa zastrzeżenia. Naprzód, że przemiana, o którą się upominamy, nie wymaga likwidacji każdej wielkiej własności, a tym mniej likwidacji warstwy ziemiańskiej. Powtóre, że tak wykonane przewłaszczenie nie załatwi jeszcze sprawy nędzy wsi, t. j. owych paru milionów ludzi „zbędnych" na wsi, jak brzmi mimowolna złośliwość statystycznego terminu; obok przewłaszczenia musi pójść jeszcze szereg innych działań na korzyść wsi, jak: rozwój przemysłu, polszczenie handlu, spółdzielczość, melioracja, podnoszenie techniki i kultury rolnej i t. p.

Nie małe znaczenie dla omawianej tu sprawy ma kwestia żydowska. Uderza nas bowiem upakarzający fakt: Oto dzieci polskiej ziemi emigrować muszą w dalekie kraje, a jeśli nie mogą emigrować, to skazane są na głód, gdy tymczasem na tej ziemi pozostaje skupisko obcego i niczym z tą ziemią nie związanego narodu, jedząc chleb przeznaczony przez Opatrzność dla Polaków. Odrzucamy wszelkie nieetyczne sposoby rozwiązania kwestii żydowskiej. Tym większy mamy obowiązek szukania etycznych i stosowania ich w życiu. Emigracja żydów z Polski, polszczenie handlu, przemysłu, bankowości, rozwój spółdzielczości, — oto środki, których zastosowanie zlikwiduje kwestię żydowską w Polsce.

(Dokończenie ze str. IV).

A zatym wieś złożona z samowystarczalnych, lecz niezbyt wielkich, gospodarstw rolnych, dostarczająca miastu, przemysłowi i handlowi zdrowych sił ludzkich — oto cel, ku któremu zmierzać winniśmy.

Lecz — droga do tego celu... Wysuwa się tutaj zagadnienie form przewłaszczenia i środków.

Sprawa formy przewłaszczenia wywołuje różnice zdań właściwie tylko odnośnie do dziedziny przemysłu. Są — także i w Polsce — pisarze, którzy zalecają dekoncentrację techniczną w przemyśle, jako najlepszą formę uwłaszczenia proletariatu. A więc przejście z systemu wielkich przedsiębiorstw na małe. Zapewne dekoncentracja techniczna jest w niektórych gałęziach przemysłu możliwa; ale nie może być zasadniczą formą przewłaszczenia. Nie można jednej wielkiej huty żelaza, albo fabryki azotu rozbić na sto małych przedsiębiorstw. Trzeba więc stosować zasadę dekoncentracji własności. N. p. w formie praktykowanego gdzieindziej akcjonariatu pracy.

Wreszcie sprawa środków! W encyklikach papieskich nie znajdziemy szczegółowych w tej sprawie wskazań. Papież mógł dać i dał rzeczywiście tylko ogólne.

Pierwsze z nich brzmi, iż prawo do własności nie ginie nigdy, nawet „przez nadużywanie lub nieużywanie własności". Mieści się w tym zdaniu potępienie wywłaszczenia bez wykupu. Lecz, skąd wziąć potrzebne fundusze?

Z szeregu zdań papieskich wynika, że do dostarczenia ich powołane są dwa czynniki: państwo i zainteresowani, więc proletariat i rolnicy. Rola państwa jest tu istotnie pierwszorzędna. Ono musi zorganizować sam proces i środki do jego wykonania potrzebne, przede wszystkim plan kredytowy. Musi więc pociągnąć i do świadczeń tych, którzy z uwłaszczenia będą korzystali. Zapewne, znaczna część rolników będzie się mogła zdobyć na udział w kosztach. Ale proletariat przemysłowy, skazany na niskie płace?

Zaglądnijmy do encykliki „Quadragesimo anno". Znajdziemy w niej oświadczenie, że państwo winno umożliwić robotnikowi wejście w posiadanie jakiegoś choćby „skromnego mienia", a to przez jego „zapobiegliwość i oszczędność".

Oszczędność? Z czego robotnik ma oszczędzać, jeśli płaca, którą dziś bierze wystarcza mu zaledwie na zaspokojenie życiowych potrzeb rodzinnych? Takie pytanie postawił w 1931 roku tuż po ukazaniu się encykl. „Quadragesimo anno" katolicki działacz austriacki, Dr H. Schmitz, na kursie poświęconym tej encyklice i „utopijną" nazwał nadzieję, by na drodze oszczędności z płacy robotnika dało się przeprowadzić „odproletaryzowanie w większym zakresie". Właściwie było to jednoznaczne z oskarżeniem Papieża o stawianie nierealnych, więc demagogicznych zasad. Tego nam nie wolno. Pozostaje zatym przyjąć, że Papież — wskazując oszczędności robotnicze jako jedno ze źródeł sfinansowania reformy w ustroju własności — miał na myśli jeszcze jedną reformę, — mianowicie reformę podziału dochodu społecznego. Wyraźnie mówi, że płaca ma robotnikowi umożliwić oszczędzanie potrzebne do zdobycia „skromnego mienia". Czyli: jeśli płaca nie odpowiada temu warunkowi, to należy poddać rewizji podział dochodu społecznego, a to w tym duchu, by znaczniejsza, niż obecnie, jego część szła na wynagrodzenie pracy; przesunięcie to dokonałoby się zatym kosztem zmniejszenia zysku przedsiębiorcy i procentu od kapitału finansowego.

B). PROBLEMY SPOŁECZNE.

Wizja katolickiej Polski musi obok dziedziny życia gospodarczego uwzględnić także życie społeczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, a więc dać obraz przyszłego ustroju społecznego, w którym by wszystkie elementy życia społecznego: jednostka, rodzina, zawód, naród i państwo — miały zabezpieczone potrzeby i prawa, a ściśle określone obowiązki. Żyjemy bowiem w okresie przełomowym, w którym przedewszystkim ustrój społeczny przechodzi kryzys. Zachwiały się instytucje ustroju liberalnego, w którym dotąd żyliśmy, gdzie niegdzie nawet runęły. Społeczeństwa szukają nowych ustrojów, a w niektórych krajach w miejsce ustroju liberalnego zainstalowano najbezwzględniejsze jego przeciwieństwo: ustrój totalny. Zasadą pierwszego było zostawienie społeczeństwu pełnej swobody w każdej dziedzinie życia; rezultatem była anarchia. Zasadą konstrukcyjną drugiego jest wydanie społeczeństwa na łup jednostki jako dyktatora lub jednej partii; rezultatem jest niewola społeczeństwa. Przesadna wolność prowadzi do ekscesów autorytetu. Zdrowy ustrój polega na pogodzeniu z sobą tych dwóch zasad: wolności z autorytetem, samorządu społeczeństwa z silną organizacją państwa.

Polska jest w tej chwili na rozdrożu. Jej myśl polityczna dopiero szuka nowego ustroju. Które z rozwiązań wybierze? Oto pytanie o historycznym dla niej znaczeniu!

Trzeba ubolewać, że w tym ważnym momencie nie bierze się pod uwagę zasad ustrojowych wskazanych przez Stolicę Apostolską w enc. „Quadragesimo anno". A to tym bardziej, że zasadniczo biorąc nie ma dziś więcej, niż trzy rozwiązania: jedno liberalne, które trzeba odrzucić jako już przezwyciężone przez historię, — drugie totalne i monopartyjne, którego realizacja w Rosji i w Niemczech oburza każdego zdrowo myślącego człowieka, — i trzecie, które Papież wskazuje, a które polega na organizacji społeczeństwa przez korporacje samorządne i równocześnie poddane kontroli państwa. Zapewne, można jeszcze wykombinować coś innego; będzie to jednak połowiczne i nietrwałe rozwiązanie. Walka o przyszłe państwo, o przyszły ustrój stoczy się tylko między zaznaczonymi trzema koncepcjami: liberalną, totalną (lub dyktatorską) i korporacyjną, pojętą według zasad „Quadragesimo anno". Wolno przypuszczać, że z tej walki wyjdzie zwycięsko korporacjonizm. W jego koncepcji państwo — biorąc rzecz teoretycznie — nie ma tych błędów, które doświadczenie znajduje w ustroju liberalnym i totalnym.

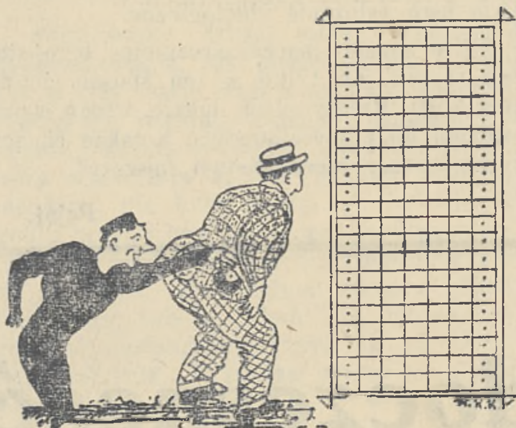
Rozrywki umysł. Nr 37/76

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

V Konkurs (dokończenie)

ZAD. 17. LOGOGRYF. AKTUALNE PRZYSŁOWIE

ul. N. K. Kozłowski, czł. Kl. Szar.



W kratki rysunku należy wpisać poziomo 21 wyrazów, litery w kratkach z punktami, czytane pionowo, utworzą znane przysłowie polskie.

Znaczenie wyrazów: 1. W. Ks. litewski 1316—1341 r. protoplasta rodu Jagiellonów: 2. Okrężne, wieńczyny; 3. Chrząszcz, gnieżdżący się pod korą drzew iglastych; 4. Początek Mszy św.; 5. Ptak z rodz. kaczek, rodzaj puchu; 6. Wieś w woj. lwowskim, 8 klm. od Lwowa; 7. Komórki, będące organami rozmnażania się pleśni; 8. Harmonijne połączenie; 9. Stolica Kamerunu; 10. Roślina z rodziny traw, dyrsa; 11. Stan bezżenny; 12. Okucie drzwi, okien itp. (wspak); 13. Część roku; 14. Miasto w pow. jarosławskim nad Sanem; 15. Jedna z wysp fryzyjskich w Holandii; 16. Ptak brodzący, chróściel; 17. Narzędzie czółenkowe do nawijania nici; 18. Żona Tezeusza, królowa Amazonek; 19. Średniowieczne igrzyska, zapasy; 20. Rauty, baliki itp. zabawy. 21. Najmniejsza ilość.

ZAD. 18. SZARADA. PRZYJACIELOWI

ul. „Kasta", czł. Kl. Szar.

Nie żałuj **raz-wtórego** głupim
(niech olej okrasi ich skronie!)
bo za pieniądze wszak nie kupi
tego, co zwą **wtór-pół trzy-koniec**... *)

*) druga-półtrzecia-czwarta-piąta.

Przestanie być Chrystusa koniem,
na twór Szekspira mówić **Całość**,
o Giotto myśleć — **raz-trzy-koniec** **)
Nie żałuj **raz-wtórego** pałom!...

**) pierwsza-trzecia-czwarta-piąta.

ZAD. 19. ARYTMOGRAF AKTUALNY

ul. **Zbigniew Blok**, czł. Kl. Szar.

Po odgadnięciu słów pomocniczych należy cyfry tekstu zastąpić literami, które utworzą aktualne rozwiązanie.

Słowa pomocnicze:

1. Powieść pisarza polskiego z XIX w. — 15, 14, 3 — 25, 5, 13, 19, 4, 8, 9, 13, 6 — 6 — 15, 4, 15, 4, 2, 22, 1, 21, 4.
2. Część aparatu radiowego — 10, 24, 11, 26, 3, 4, 21.
3. Pierwiastek chemiczny — 23, 7, 17.
4. Rodzaj perkalu kolorowego w deseń — 18, 16, 18.
5. Chociaż, choćby, bodajby — 25, 12, 2, 20.

Tekst:

1 — 2, 3, 4, 5 — 2, 1, 5, 2, 6, 4, 7, 8; 9; 7. 10; 11; 2; 6, 4, 7, 1, 4, 12, 9, 7, 10, 11 — 1, 13, 6, 7, 26, 3, 4, 14 — 15, 13, 6, 16; 15; 14; 2; 14 — 8, 9, 15, 17, 7, 9, 3, 4, 14 — 13, 11, 18, 6, 3, 4, 18, 14 — 5, 13, 11, 2; 6; 4; 3 — 14 — 8, 4, 7, 2, 7, 19, 3, 14, 8, 9, 7; 10; 11 — 15, 14, 20, 2, 6, 4, 7, 13, 3, 4; 21; 14 — 9, 13, 6 — 6, 2, 6, 4, 7, 8, 9, 14, 8; 6; 22, 8, 9, 14 — 13, 11, 18, 6, 3, 4, 18; 14 — 26; 19, 4, 7, 13, 18, 4 — 19, 4, 18, 23, 14, 24, 14 — 25, 14, 24, 5, 18, 21, 4, 7; 10; 11.

ZAD. 20. SZARADA.
LIST OTWARTY „REXA" DO „ANDRUSA"

ul. „Rex", czł. Kl. Szar.

Iżeś zacny „Andrusie" uczynił mi zaszczyt,
że przez **szóste-drugiego** mego, „Dziadka z Bakszty",
wtajemniczył w **wspak dziesięć-piąte i pół piąte**
Twej i „Kasty" „twórczości" — buzi za wyjątek!
Epitecik natomiast odemnie Was minie,
gdyż zaprawdę przenigdy nie rzeknę Wam: Św....***
Lecz tu **czwór-siedem-tuzin** (tak sądzę) uwaga:
z wydaniem tego „dzieła" nie trzeba się wzdragac,
gdyż nie **sześć-jedenaście-tuzin trzy** to snadnie
dla naszej potomności ze szkodą przepadnie!...
Trzeba więc do ogółu to podać szerszego,
by uniknąć w przyszłości **dziesiąte-czwartego**,
by te **dziewięć-ośm-pół trzeć-trój** Wasze uciechy,
dotarły do miast wszystkich, a nawet pod strzechy!
P. A. L. — zaś **raz-wtór-pięć wstecznych** nagrodzi tę pracę
raz-jedenaście-siedm-ośmi filmowcy bogactwem
otoczą, gdy „dzieło" sfilmują te smyki
i nawiozą dolarów **dziewięć** Ameryki!...

***) Patrz zakończenie „dzieła".

P. S. W zaufaniu Ci powiem, Andrusie kochany,
że spojrzałem raz na świat sposobem Wam znanym,
lecz ze względu na moje biedne, stare kości,
patrzeć w ten sposób nadal nie mam już możności...

Na tych zadaniach kończymy nasz V Konkurs zadaniowy, rozwiązanie których nadsyłać można do dnia 1 października pod adresem Redakcji dla kierowniczki Działu R. U. Ważna data stempla pocztowego.

Jednocześnie prosimy o wyrażenie swego zdania, czy nadal mamy zadania ujmować w konkursowe cykle, czy też każdy dodatek ma stanowić odrębną całość.

Kupon Nr. 37/76

ważny do dnia 1 października 1937 r.

Przegląd spraw religijnych

W narodowo-socjalistycznych Niemczech górę biorą żywioły neopogańskie, a przynajmniej wrogie „wyznaniom". Jest to zjawisko uderzające i coraz jaskrawiej występuje. Wraz z nim występuje drugie. Ludzie wierzący w Chrystusa, zaczynają odczuwać potrzebę pewnego zbliżenia, by wściekłemu natarciu jednego przeciwnika przeciwstawić też jakąś jedność. Głosy wołające o takie współdziałanie wychodzą tak spośród katolickiego społeczeństwa, jak i tych ewangelików, którzy mimo całego liberalizmu protestanckiej teologii, uratowali wiare w Boga, i miłość Chrystusa.

WSPÓŁDZIAŁANIE KATOLIKÓW I PROTESTANTÓW.

Takich głosów jest bardzo wiele... „Das Ewangelische Gemeinde-blatt" z Neu-Ulm pisze: „Nie ma zasadniczej niezgody między dwoma wyznaniami, skoro obydwa wyznają jednego i tego samego Chrystusa i Jego Samego. Istnieje zaś miedzy nimi tylko rywalizacja co do tego, która z nich lepiej Go zna i lepiej wypełnia Jego wolę. Ta właśnie rywalizacja łączy je razem przeciw tym, którzy nie uznają Chrystusa i chcą Go zniszczyć. Kto mówi o walce między wyznaniami, odwraca uwagę od wielkiej kampanii przeciw wszystkim wyznaniom chrześcijańskim, prowadzonej przez tych, którzy odrzucają Chrystusa i którzy w konsekwencji rywalizację o lepsze zrozumienie Ewangelii traktują jako „zbyteczne spory dogmatyczne".

W periodyku zaś „Das Evangelische Deutschland" dr Zöllner, generalny superintendent wyznania ewangelickiego oświadcza: „Oto jest największa rewelacja naszego nieszczęścia (tj. walki z chrześcijaństwem): coraz większe zrozumienie się dwóch wyznań. Nigdy nie były bliższe siebie, mimo, że wiernie zachowują swoje odrębne zasady."

Głosy te spotyka się po stronie katolickiej z życzliwym przyjęciem. Organ biskupa Berlina, „Katholisches Kirchenblatt", drukuje w związku z tymi głosami protestantów dłuższy, zasadniczy, artykuł, w którym podnosi potrzebę współdziałania dwóch wyznań, katolickiego i protestanckiego, w walce z neopogaństwem, i równocześnie zakreśla temu współdziałaniu granice; są to granice frontu antypogańskiego. Tak pojęta kollaboracja — pisze — leży w tradycjach niemieckiego katolicyzmu. Nie sięgając dalej w przeszłość cytuje „Kirchenblatt" wybitnych biskupów niemieckich z 19. w., jak: kard. Diepenbrock, Sailer i Ketteler, — i odnowiciela katolickiej kultury w Niemczech, filozofa Görresa.

Są to jednak na razie tylko apele i wezwania. Jakie zaś praktyczne formy miało by przybrać to współdziałanie katolików z protestantami w walce przeciw neopoganizmowi, — dotąd nie wiadomo.

CZTERY WARUNKI LEYA.

Od siebie dodamy, że — naszym zdaniem — takie współdziałanie musi być z natury rzeczy dość luźne. Protestantyzm oddziela od katolicyzmu przepaść, którą stanowi liberalizm teologii protestanckiej. Prawdę mówiąc, tej „teologii" nawet nie ma, jeśli, co pastor, to inny wykład Ewangelii, jeśli do wyznania protestanckiego mogą należeć tak ludzie wierzący w bóstwo Chrystusa Pana, jak i nie wierzący w nie... Ten wzgląd sprawia, że współdziałanie, na które godzą się obydwie strony, może być tylko dość luźne i rozciągać sie tylko na sporadyczne wypadki protestu lub zewnętrznej manifestacji.

Ale z drugiej strony może być pożyteczne. Na chrześcijaństwo idzie napór neopogaństwa. Dla ilustracji tego powiedzenia warto przytoczyć żądania, jakie katolickiemu Kościołowi postawił niedawno dr Ley, kierownik „Niemieckiego Frontu Pracy", w Dortmund na publicznym zebraniu. Zażądał czterech rzeczy: 1) wyzbycia się „nienawiści wyznaniowej", — 2) „bezwarunkowego „nastawienia sie na ten świat" (absolute Diesseitsbejahung") w przeciwieństwie do nastawienia się na „tamten świat", — 3) „bezwarunkowego uznania państwa narodowo-socjalistycznego", — 4) rozwiązania wszystkich „zawodowo-wyznaniowych organizacyj", jak słynne „Gesellenvereine" ks. Kolpinga.

Są to żądania nie do przyjęcia przez Kościół... Żądanie zarzucenia „nienawiści wyznaniowej" oznacza po prostu żądanie wyrzeczenia się przez Kościół dogmatycznych różnic oddzielających go od protestantyzmu, bo „nienawiści wyznaniowej" Kościół nie uprawia, jak o tym świadczy chociażby przytoczony wyjątek z „Kathol. Kirchenblatt". — Żądanie „bezwarunkowego nastawienia się na ten świat" oznacza zarzucenie myśli o „tamtym świecie" i neopogański naturalizm. — Żądanie „bezwarunkowego" uznania „państwa narodowo-socjalistycznego" oznacza żądanie pogodzenia się z nieetyczną ideologią rasy i krwi. — Wreszcie, „Gesellenvereine" ks. Kolpinga nie są żadnymi „zawodowo-wyzna niowymi" organizacjami, lecz po prostu stowarzyszeniami, które stojąc z dala od polityki i od walk gospodarczych skupiają czeladników i robotników do pogłębiania katolickiej kultury osobistej i rodzinnej:

W jakich zaś warunkach przychodzi pracować katolickim stowarzyszeniom, świadczy okólnik wikariusza generalnego w Paderborn do prezesów stowarzyszeń młodzieży. Przytoczywszy wypadek, że władza polityczna rozwiązała pewne stowarzyszenie młodzieży z powodu, iż jego członkowie zabawiali się grą „Halma" (niewinna — jak wiadomo — gra pokojowa), co rzekomo „wykluczają" statuty stowarzyszenia ograniczające ich działalność do zadań „religijno-moralnych", — wikariusz generalny poleca prezesom dostosować się do tego stanowiska władz politycznych... Przecież to już nieprawdopodobnie złośliwa szykana. Jeśli nawet uprawianie gry pokojowej uchodzi za działalność niezgodną ze statutami organizacji młodzieży, to trzeba powiedzieć, że totalizm III Rzeszy przybiera formy zdecydowanie wrogie do „pozytywnego chrześcijaństwa", które początkowo według zapewnień Hitlera miało stanowić jego założenie ideologiczne.

Nie sposób inaczej zrozumieć tego stanu rzeczy jak tylko w ten sposób, że na czele III Rzeszy stoją ludzie wrogo usposobieni do chrześcijaństwa, a także chcący prawdziwe chrześcijaństwo zniszczyć.

Pejot.



Komintern wśród młodych

System penetracji

„Osservatore Romano" z 1 września br. donosi o uchwalonym przez władze Kantonu genewskiego w Szwajcarii nowym prawodawstwie bezwzględnie zabraniającym wszelkiej propagandy komunistycznej. Na terenie bowiem Genewy w ostatnich czasach wykryto ożywioną działalność „centralnego komitetu młodzieży komunistycznej" werbującego ochotników do t. zw. brygady międzynarodowej walczącej po stronie czerwonej Hiszpanii. „Osservatore Romano" przytacza dokumenty, wskazujące, że *Komintern ostatnimi czasy główny nacisk w swej akcji położył na werbowanie młodzieży.* — Moskwa — jak się okazało — finansuje w różnych krajach szereg pism dla młodzieży które systemem penetracji mają tam oddziaływać na opinię społeczną. Instrukcje działania, podane przez centralny komitet młodzieży komunistycznej mają przede wszystkim zastosowanie do krajów, nazwanych przez Komintern „półfaszystowskimi", jak Francja, Anglia, Belgia, Szwecja, Stany Zjednoczone.

W POSZCZEGÓLNYCH PAŃSTWACH.

A więc *we Francji* wychodzi tygodnik „Avant Garde" najbardziej poczytne pismo (!) wśród młodzieży francuskiej, mające nakładu 80.000, pismo o charakterze wybitnie komunistycznym. Głównie przeznaczone dla socjalistów francuskich, udowadniające w swych artykułach systematycznie, że plany, jakie nakreślili Marks i Lenin idą, całkowicie po linii zamierzeń Stalina.

W Belgii wychodzi również finansowany przez Komintern dziennik dla młodzieży „Jeunesse Nouvelle", propagujący ideę „Frontu Ludowego", pozostający w najściślejszym kontakcie z Komsomołem.

W Anglii czasopismo „Challenge" propaguje komunizm wśród młodzieży, obejmuje — niestety — również coraz większy zasięg; z miesięcznika przekształciło się niedawno w tygodnik; ogłasza zbiórki na rzecz czerwonej Hiszpanii.

W Szwecji komunistyczny „Stormklokan" stosuje w kaptowaniu młodzieży bardziej giętką i kompromisową taktykę, stara się pod pozorem roztrząsania kulturalnych zagadnień przeszczepić na grunt Szwecji ideologię bolszewizmu, zamieszczając, np. obszerne recenzje o nowych dziełach pisarzy, poetów i ideologów sowieckich.

W Stanach Zjednoczonych pismo dla młodzieży „Champion" niedawno powstałe, również finansowane przez Moskwę, szerzy rozkład społeczny. Opinia amerykańska patrzy na propagandę „Championa" jako na próbę penetracji podjętą przez Moskwę.

W Hiszpanii wreszcie wychodzi finansowany przez Sowiety dziennik „Ahora" i czasopismo „Juventud" zajęte głównie werbowaniem młodych Hiszpanów do brygady międzynarodowej.

„KOŃ TROJAŃSKI".

Ta wzmożona w ostatnich czasach akcja Kominternu wśród młodzieży w formie zorganizowanej propagandy prasowej wzbudziła wśród władz szwajcarskich słuszne oburzenie, gdyż centralny komitet przesyłał z Genewy fundusze na prowadzenie tych poszczególnych pism, a w Bazylei — jak się okazało — specjalny biuletyn Kominternu „Rundschau" rozsyłał do międzynarodówki młodzieży komunistycznej specjalne taktyczne instrukcje. Zalecano mianowicie system penetracji, polegający na tym głównie, aby komuniści w sposób zamaskowany mogli przeniknąć do organizacji państwowych. Według tych instrukcyj Komintern nakazuje swoim ludziom przenikanie *nawet do hitlerowskich związków młodzieży męskiej i żeńskiej:* Hitlerjugend, Bund Deutscher Mädchen i in.

Nadto instrukcje z „Rundschau" pouczają, że organizacje komunistycznego Związku Młodzieży powinny wytężyć wszystkie siły do nawiązania stosunków braterskich z... młodzieżą socjalistyczną... W ten sposób komuniści i socjaliści utworzą wspólny front, który uratuje młodzież przed faszyzmem.

Prowokacyjne i bezczelne jest jednak to, że Komintern stara się pozyskać dla swoich celów w Europie i w Stanach Zjednoczonych *organizacje religijne*, a m. in. związki katolickie. „Rundschau" wskazuje, że młodzież katolicka jest czynnikiem doniosłym.

W swoim czasie Dimitrow rzucił hasło „konia trojańskiego", to znaczy systemu penetracji, przystosowania się do konkretnych warunków środowiska, aby w ten sposób rozsadzać przeciwne organizacje od wewnątrz. Obecnie ten sam system ludzie z Kominternu stosują do organizacji młodzieży. Czasy jednak o tyle się zmieniły, że czujność ze strony chrześcijańskich społeczeństw wzrosła, czego dowodem zdecydowana postawa rządu szwajcarskiego w stosunku do agitatorów komunistycznych.

Z obcej niwy

Religia a doczesność

Niejaki Scheimann, jeden z kierowników wojującego bezbożnictwa w Sowietach napisał propagandową broszurę p. t. „Komsomoł a encyklika Divini redemptoris", w której powtarza znane komunały marksistów o religii, „usypiającej" rzekomo władze człowieka. Scheimann posuwa się w swej ignorancji tak daleko, że twierdzi, iż katolicyzm jest doktryną wybitnie antyspołeczną, gdyż

„nakazuje człowiekowi pokrzywdzonemu zgadzać się z wolą Bożą, to znaczy pokornie znosić swoją niedolę, uczy go biernego poddania się losowi, a tym samym stanowi główną przeszkodę w walce o ugruntowanie sprawiedliwości społecznej".

Ponieważ ten argument o religii, jako „opium ludu,' bywa często używany przez demagogów i wywrotowców, należy więc jasno zdać sobie sprawę z tego, jaki jest w rzeczywistości stosunek katolicyzmu do spraw doczesnych. Znany socjolog katolicki ks. dr A. Szymański stwierdza, iż w sprawie stosunku religii chrześcijańskiej do doczesności należy wyraźnie odróżnić stanowisko Kościoła katolickiego od błędnych odchyleń, jakie popełniają w tym względzie protestanci i schizmatycy.

„W dziedzinie gospodarczej protestantyzm przechyla uwagę człowieka na doczesność ze szkodą wieczności, na kulturę materialną, której wszystko służy... Prawosławie natomiast i religie wschodnie, zapatrzywszy się w zaświaty, okazują obojętność wobec doczesności. — Zdaje się ono twierdzić, że dla życia zagrobowego nie ma znaczenia, w jakich warunkach gospodarczych, społecznych i politycznych żyje człowiek... Dopiero etyka i religia katolicka tworzy syntezę doczesności i wieczności, głosi bowiem prymat ducha nad materią, ale uczy, że do wieczności idzie się przez doczesność, którą należy tak urządzić i uporządkować, aby dopomagała człowiekowi do wyrobienia moralnego i do zbawienia". (Por. „Ekonomika i etyka").

Nastawienie Kościoła do spraw doczesnych, a w szczególności do kwestii sprawiedliwego ustroju społecznego jest nawskroś aktywne. Ojciec św. Pius XI naucza:

„Celem do którego dążyć należy jest uzgodnienie podziału dóbr stworzonych z dobrem wspólnym, czyli z zasadami sprawiedliwości społecznej... Trzeba więc, by ta sprawiedliwość przepoiła i państwowe i społeczne instytucje a przede wszystkim, by wydała owoce praktyczne, to jest, by stworzyła ustrój prawny i społeczny, który by kształtował całe życie gospodarcze". (Por. Quadragesimo anno").

Podobnie uczy „Katolicki kodeks społeczny", że sprawiedliwość społeczna, jako uporządkowanie zbiorowego życia doczesnego, powinna przenikać wszystkie instytucje i całe życie ludów. Jej skuteczność powinna się przede wszystkim ujawnić w stworzeniu sprawiedliwego porządku prawnego, powinna ożywiać całe życie gospodarcze.

„Obok sprawiedliwości wymiennej — czytamy w Kodeksie — która regulować ma umowy społeczne, należy wskazać na znaczenie sprawiedliwości społecznej czyli legalnej."

Prawdziwe panowanie społeczne Chrystusa — według nauki katolickiej — istnieje wówczas, gdy Jego święte prawo sprawiedliwości i miłości przenika wszystkie organizacje społeczne. Stwierdza to wybitny katolicki socjolog O. Schilling w świeżo ogłoszonym dziele o sprawiedliwości społecznej (Por. Die soziale Gerechtigkeit s. 125). — I nasz moralista O. Woroniecki, pisząc o stosunku katolicyzmu do spraw doczesnych, silnie podkreśla znaczenie sprawiedliwości społecznej:

„Zagadnienie to — pisze on — jest pierwszorzędnej doniosłości dla odrodzenia życia społecznego i narodowego i dla wychowania prawdziwego patriotyzmu, który nie oparty na cnocie sprawiedliwości społecznej, będzie zawsze tylko pustym frazesem". (Por. „Metoda i program nauczania teologii moralnej" — str. 79.).

Widzimy więc, jak niesłuszny jest zarzut tych, którzy twierdzą, że religia katolicka zaniedbuje doczesność i każe człowiekowi znosić biernie materialną niedolę. Katolicyzm nie poprzestaje na samym tylko uświęceniu jednostek, sumień indywidualnych, obejmuje również w swym nadprzyrodzonym i boskim posłannictwie związki społeczne doczesne i instytucje publiczne. — Prawdziwy katolik widzi cel w życiu nadprzyrodzonym, ale zdaje sobie sprawę, że ten cel może być wówczas tylko osiągnięty, jeżeli droga doń prowadząca, tj. doczesność, zostanie uporządkowana zgodnie z nakazem etyki katolickiej.

—oOo—